Rodacy! Składajcie ofiary na dzieci wrzesińskie!

GAZETA POLSKA CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 5. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 30-go Stycznia, 1902 roku. Rok 30.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Wiadomości Zagraniczne.

Nowe prześladowania.

BERLIN, 23 stycznia. — Nowy polski proces szkoły w Bydgoszczy został ze względów technicznych odłożony do 25 go lutego. Sprawa, o którą chodzi, miała się tak:

Dwudziestu ojców rodzin wręczyło władzy zażalenia na głównego nauczyciela Kuehn'a, który miał pogwałcić przepisy o karze cielesnej. Jak we Wrześni, tak i tu dzieci szkolne nie chciały odpowiadać na pytania w niemieckim języku, więc miał nauczyciel w okrutny sposób kijem zmuszać dzieci do posłuszeństwa. Nauczyciel wręczył władzy wyjaśnienie sprawy ze swojej strony, skutkiem czego władze wdrożyły śledztwo przeciw sołtysowi miejscowemu, który stał na czele żalących się ojców i ich do tego kroku podmówił. W sądzie ma być udowodnionem, że sołtys podjudzał ojców rodzin, że intrygował, aby nauczyciela niemieckiego usunąć, a na jego miejsce postarać się o polskiego.

GNIEZNO, 23 stycznia. — Przed Izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego toczył się ciekawy proces przeciwko kupcom Stanisławowi Olszewskiemu, Franciszkowi Brauerowi, żonie jego Brauerowej i kupczykowi Mnichowskiemu z Mogilna o podburzanie do gwałtów jednej klasy ludności przeciwko drugiej.

Parobek Jankowski kupił sobie w składzie oskarżonych ćwiartkę papieru listowego z Matką Boską Częstochowską, z napisem: "Boże zbaw Polskę" i datami czterech powstań polskich. Na tymże papierze napisał w swej naiwności i prawdziwie gołębiej niewinności list do komisarza obwodowego w Mogilnie z prośbą, aby krewną jego służącą, uwolnił w pewien dzień ze służby i zezwolił jej przybyć na chrzciny. Komisarz nie przywiązał do obrazka i znajdującego się na nim napisu żadnej uwagi, a spotkawszy się w kilka tygodni później z landratem, opowiadał mu o tem. Landrat Mogilnicki nakazał natychmiast burmistrzowi w Mogilnie, p. Hoese, śledzić sprawę i zakupić listowników takich samych u oskarżonych i p. Hoese sam osobiście listowników wyraźnie z Matką Boską Częstochowską w składzie oskarżonych żądał, a zapłaciwszy należytość, odebrał i oddał je prokuratoryi. Ta wytoczyła proces i Izba karna skazała za publiczne rozszerzanie listowników p. Olszewskiego i panią Brauerową na 30 m. kary, subiekta Mnichowskiego na 10 marek kary. Pana Brauera uwolniono.

POZNAN, 23 stycznia. — "Wiarus Polski" w Bochum donosi co następuje:

Samowola policyi pruskiej staje się coraz większą. Nie dosyć, że rozwiązuje bezprawnie wiece i zebrania polskich towarzystw, lecz teraz zakazuje już nawet w niektórych miejscowościach mówić po polsku podczas gwiazdki towarzystw. Rzecz naturalna, że policya nie ma do tego najmniejszego prawa.—Takie postępowanie wydziera Polakom prawo do języka ojczystego, oburza do głębi każdego. Sprawiedliwością zdobywają państwa serca poddanych, a nie ukracaniem praw przyrodzonych do języka.

Hakatyści ciągle krzyczą na jakichś tam agitatorów wielkopolskich, a tymczasem sami najskuteczniej uprawiają agitacyą, swem dokuczaniem budzą Polaków z obojętności, pokazując dobitnie, że cierpieć muszą dla tego, że są Palakami. Czem jednak są większe prześladowania, tem bardziej my Polacy kochać powinniśmy nasz język i wszystko co polskie, tem ściślej łączyć się winniśmy dla wspólnej obrony, tem bardziej garnąć się winniśmy do oświaty.

Największy zaś obowiązek spada na rodziców, aby wychowali dzieci swe na dobrych Polaków i katolików, a gdy ten ważny obowiązek każdy dom polski na obczyźnie spełni sumiennie, wtedy bezowocnemi będą i największe wysiłki polakożerców.

Pamiętajmy o tem i zawsze postępujmy, a Pan Bóg nam dopomoże.

* * *

"O, Panie, Panie! ze zgrozą świata, okropne dzieje przyniósł nam czas!"



Chora Piasecka, skazana przez nikczemny sąd pruski na dwa i pół roku więzienia, wraz z dziećmi i starą matką.



Dzieci wrzesińskie katowane w szkole przez nauczycieli pruskich, za nieodmawianie pacierza niemieckiego.

Manifestacya.

LWÓW, 23go stycznia. — W dniu 22 stycznia jako w rocznicę styczniowego powstania, patryotyczna młodzież wyższych szkół lwowskich zebrała się na cmentarzu Łyczakowskim, aby złożyć wieńce i pomodlić się na grobach ofiar powstania styczniowego, ofiar, które o chłodzie i głodzie z okrzykiem "Jeszcze Polska nie zginęła"! w roku 1863—4 źle uzbrojone rzuciły się na szeregi sołdatów dzikiego moskiewskiego satrapy, pragnąc wywalczyć wolność Ojczyzny. Po złożeniu wieńców rozgrzana patryotycznem uczuciem dzielna młódź lwowska powracając do miasta chciała przed mieszkaniem konsula rosyjskiego zamanifestować swoje nieprzyjazne względem Rosyi uczucie, które mimo wysiłków różnego rodzaju moskalofilów w Europie i w Ameryce nigdy na lepsze się nie zmieni, dopókąd tylko jeden Moskal osobą swoją Ojczyznę naszą plugawić nam będzie. W zwartych szeregach maszerująca młodzież natrafiła przed samem mieszkaniem rosyjskiego konsula na silny kordou policyjny, który jednak przełamała i wygłosiwszy okrzyki pełne pogardy dla ruskiego butiuszki i jego nikczemnego rządu, odśpiewawszy patryotyczne pieśni, przed nawałą nadbiegłej kawaleryi, która się do płazowania wzięła, ustąpiła i spokojnie do domów się rozeszła.

* * *

Anglicy i Prusacy.

LONDYN, 23 stycznia. — Członkowi parlamentu Normanowi winszują zewsząd sukcesu. Na interpelacyę p. Normana lord Crauborne był zmuszony wyjaśnić tajemnicę gabinetów europejskich, a mianowicie, że przed wojną hiszpańsko amerykańską, Austrya, Francya a szczególniej Niemcy chciały interweniować wspólnie, czemu przeszkodziła Anglia.

BERLIN, 22go stycznia.— W Berlinie odpowiedź lorda Cranborne'a na interpelacyę pana Normana wywołała wielkie oburzenie. Uważają to za atak na świeżo zawiązaną przyjaźń niemiecko amerykańską, zwłaszcza w chwili, kiedy książe Henryk wybiera się do Stanów Zjednoczonych. Z kancelaryi niemieckiego ministra spraw zagranicznych zapewniają, że Niemcy nigdy nie proponowały interwencyi w czasie wojny hiszpańsko-amerykańskiej. Inne mocarstwa, nie koniecznie austryackie, nakłaniały rząd niemiecki do interwencyi—lecz bezskutecznie. Austrya przyznaje, że przed wybuchem wojny starała się nakłonić mocarstwa do interwencyi ze względu na stosunki dynastyczne z Hiszpanią.

* * *

Kwestya bałkańska.

WIEDEN, 23 stycznia. — Z źródła zazwyczaj nieźle informowanego donoszą, że w czasie ostatniej bytności w. księcia Michała rosyjskiego u cesarza Franciszka Józefa, uchwalono wprowadzić następne zmiany na półwyspie bałkańskim:

Cesarz Franciszek Józef przybierze tytuł króla Bośni i Hercegowiny. Znaczyłoby to przyłączenie do Austryi obu księstw dotąd przez nią okupowanych; książe bulgarski ma się stać niezależnym księciem — odda natomiast Rosyi Burgas, które Rosya zamieni w warownią; Kreta ma być przyłączoną do Grecyi; Anglia ma anektować wyspę Cypr i otrzyma prawo kontroli nad armeńską częścią Cylicyi; Francya otrzyma prawo kontroli nad Rhodos; Włochy otrzymają prawo rozporządzalności w Tripolisie; Niemcy mogą sobie wybrać port nad perską zatoką jako punkt końcowy kolei mezopotamskiej.

* * *

Dla miłości.

WIEDEN, 23 stycznia. — Arcyksiężna Elżbieta, która wychodzi za mąż za księcia Otona Widisch-Graetz, zrzekła się pod przysięgą prawa do tronu w imieniu swojem własnem i potomstwa swego. Ceremonia ta miała miejsce w pałacu w obecności cesarza, kilku mężów stanu i zagranicznych dyplomatów. Arcyksiężna złożyła przysięgę klęcząc i trzymając rękę na krzyżu. Podarki ślubne przesłane arcyksiężnie przez cesarza Franciszka Józefa są bardzo kosztowne. Cesarz dał jej walory w sumie $1,600,000, rocznego dochodu $250,000 i klejnotów za $1,000,000. Oprócz tego, dał jej cesarz serwis stołowy ze szczerego złota i kilka pięknych pałaców.

* * *

Anglia i Rosya.

LONDYN, 24 stycznia. — Zbliżenie Rosyi do Anglii niepokoi prasę niemiecką. Przybyła do Londynu urzędowa komisya rolnicza z Rosyi.

W wielkiej sali "Mansion house" odbyło się śniadanie, na którem przewodniczący ekspedycyi, pan Kriukow, odpowiadając na toast gospodarza, nazwał Anglię głównym odbiorcą wywozu rosyjskiego. Przedstawiciel ministeryum skarbu, p. Weselicki, wyraził podziękowanie w imieniu ministeryum za wspaniałe przyjęcie i nadzieję, że przyczyni się ono do ustalenia ekonomicznych i moralnych stosunków między Anglią a Rosyą.

Dzienniki rosyjskie przytaczają za New-York Heraldem wiadomości, jakie wrażenie sprawiło w Niemczech przyjęcie ekspedycyi w Londynie. "Cios, zadany przez pana Wittego — pisze korespondent z Berlina — trafił tutaj w Berlinie w najboleśniejsze miejsce. Niemcy bowiem wiedzą, że w Rosyi istnieje grupa, popierająca zbliżenia się Anglii do Rosyi i że pan Wite w żadnym razie nie może być uważany za przeciwnika tego dążenia. Grupa anglofilska w Rosyi może w niedalekiej przyszłości stać się liczną i wpływową. Prócz tego wiedzą, że p. Witte nie żywi zbytniej miłości dla Niemiec.

* * *

Włochy wobec trójprzymierza.

BERLIN, 24 stycznia. — Wystąpienie Włoch z trójprzymierza zdaje się być rzeczą niedalekiej przyszłości. Korespondent paryskiej półurzędowej "Journal d'Italie" rozmawiał z francuskim ministrem spraw zagranicznych Delcasse'm, który mu powiedział, że dziś już istnieje porozumienie przyjacielskie pomiędzy Francyą, Anglią i Włochami. Francya, czyniąc ustępstwa Włochom, porozumiała się wpierw z Austryą. Również nastąpiło zupełne porozumienie Włoch z Francyą w sprawach bałkańskich. W końcu mówił Delcasse o zaufaniu, jakie obecnie zdobyła sobie Francya w Stanach Zjednoczonych.

Interview korespondenta włoskiego i oświadczenie Delcasse'go świadczyłyby o zupełnem niemal odosobnieniu politycznem Niemiec.

Artykuł dziennika włoskiego wywarł w Niemczech wielkie zaniepokojenie.

* * *

Z Chin.

PEKIN, 24go stycznia. — Po raz pierwszy w dziejach świata posłowie mocarstw zagranicznych zostali wczoraj przypuszczeni przed oblicze władcy Chin i zostali przyjęci jako równi synom państwa niebieskiego.

Posłuchania ambasadorom obcych mocarstw udzielił cesarz w wielkiej sali w mieście świętem, otoczony świtą swą i dygnitarzami państwa.

* * *

Z południowej Afryki.

LONDYN, 25 stycznia. — "Daily News" ogłasza następującą depeszę od swojego specyalnego korespondenta w Hadze:

"Z wiadomości, któr-e tutejsze koła wojskowe otrzymują z Południowej Afryki można się przekonać, że Boerowie w kraju Przylądka poważnie wzmogli się na siłach, rewolucya się wzmaga i że koloniści całemi masami łączą się z wojskiem Boerów. Wyroki śmierci wykonane na komendancie Lotte (11 października 1901 roku) i na komendancie Scheeper (18go stycznia 1902 roku) sprawiły tyle, że nawet najlojalniejsi dotąd ludzie łączą się z Boerami.

ŻYWCEM ZAMUROWANA.

Od życzliwego abonenta "Gazety Polskiej", ob. Czajkowskiego w Chicago, otrzymaliśmy rocznik "Wolne Chwile" z roku 1887, w którym znajdujemy bardzo ciekawą i na obecne czasy stosowną powieść "Zywcem zamurowana". Powieść tę zaczęliśmy już drukować w gazecie (strona 3cia).

Czytając tę piękną powieść, aż człowiekowi włosy na głowie dębem stają i oko łzą się zalewa, jak to Niemka, niewierna żona pewnego Polaka, dokazywała wraz z swym sprzymierzeńcem Niemcem nad ludem polskim, a córkę swego męża po pierwszej żonie żywcem zamurowała, aby tylko posiąść włości polskiego pana.

Kto z Polaków tę powieść przeczyta, odrazę mieć będzie zawsze do każdej Niemki i choćby która w złoto była "oblepiona", za żonę nie pojmie.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	KURS	PORTORIUM
MARKA—do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	24 50/100	15c
GULDEN czyli ZŁR.—do Austryi, Galicyi, Czech Morawii i Węgier	41 40/100	25c
RUBEL— do Rosyi, Litwy i Polski pod Moskalem	52 85/100	25c
FRANK—do Francyi, Szwajcaryi i Belgii .	18 68/100	15c
GULDEN—do Holandyi	42 1/3	25c
KRONER—do Danii, Szwecyi i Norwegii	27 96/100	25c
LIRA—do Włoch	18 69/100	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

WŁADYSŁAW DYNIEWICZ.

Kalendarz Tygodniowy.

Styczeń.

30 C. Martyny p. i m.
31 P. Piotra z Nolasku.

Luty.

1 S. Ignacego b. i m., Efrema.
2 N. N. Maryi P. Gromn.
3 P. Błażeja b. i m.
4 W. Andrzeja Kors., Weroniki.
5 Śr. Agaty p. i m., Alberta.

POLSKA.

Pod Moskalem.

— Mińsk. Z Mińska na Litwie donoszą, że panna Józefa Tubanowska darowała tamecznemu Towarzystwu rolniczemu swój majątek Tuhanowice, w powiecie nowogrodzkim. Dobra Tuchanowice, własność pierwotnie ks. Tuhanów, za króla Zygmunta przeszły do książąt Massalskich, (którzy dla tego przezwali się Tubanoskimi), w wieku XVII przechodziły z rąk do rąk, póki nie doszły rąk Wereszczaków. W pierwszej połowie wieku ubiegłego nabyli tę posiadłość Tuhanowscy, a dziś jest ona w posiadaniu panny Józefy Tuchanowskiej. Dobra te mają obszaru 2000 morgów w wyborowych gruntach pszennych, przytem piękne łąki nad rzeką i park rozległy, dobrze utrzymany, pełen pamiątek. Dzisiejsza właścicielka Tuhanowic zrobiła zadaniem życia swojego utrzymać godnie ten majątek w ręku swojem i nie pozwolić mu się zmarnować. Pielęgnowała pamiątki po dawnych właścicielach, a zwłaszcza ślady pobytu Mickiewicza, który tu bywał od roku 1818 do 1825. Jego ręką sadzona brzoza stoi w parku na wzgórzu, dziś staruszka, podparta murem. — Tutaj Mickiewicz kochał się w Maryi Wereszczakównie (późniejszej Puttkamerowej), — a świadek ich rozmów miłosnych, altana z drzew żywych wspomina do dziś pogwarem starych konarów dzieje tego wielkiego serca. Panna Józefa Tuchanowska kończy szereg właścicieli majątku i wieńczy ten szereg godnie swoją zacną, dobroczynną postacią. Swoje dobre uczynki kryje przed wzrokiem ludzkim, zaledwie niektóry, jak fundacya stacyi geologicznej w warszawskiem Muzeum przemysłu i rolnictwa, dochodzi do wiadomości ogółu.

Warszawa. O prześladowaniach unitów gwałtem nawróconych na prawosławie, bardzo niewiele wiemy, bo cenzura warszawska nie pozwala na najmniejszą choćby wzmiankę. Karzą ich zwykle sposobem administracyjnym, wyjątkowo sprawa idzie do sądu. Świeżo senat petersburski rozstrzygał sprawę 5 ciu chłopów, pochodzących z gminy Lubienka, w pow. bialskim, których sąd gminny, a potem zjazd skazał na grzywny w kwocie 20 rs. każdego, za pracę u siebie w domu lub na polu w dzień święta prawosławnego. Senat, nie mogąc jednak znaleźć paragrafu, zakazującego w święta pracować, tym razem oskarżonych uwolnił.

Żytomierz. Zamożny obywatel gub. wołyńskiej, p. Załęski, sprzedał swe dobra w pow. owruckim, rozległości 12.000 dziesięcin, dwu Rosyanom za 350 000 rubli. Również znany publicysta warszawski p. Kazimierz Korwin Piotrowski sprzedał Rosyaninowi majątek rodowy na Wołyniu, Kiwirce, za 143 000 rubli. To smutno.

Z Warszawy donoszą prywatnie do "Gazety Gdańskiej", iż w politechnice zawieszono wykłady, a równie też 300 studentów z uniwersytetu oświadczyło, iż przestaną uczęszczać na wykłady, dopóki uwięzieni ich koledzy za demonstracye przed konsulatem niemieckim nie zostaną wypuszczeni na wolność.

Łódź. Dzienniki rosyjskie donoszą, że Polacy w Łodzi postanowili bojkotować towary niemieckiego pochodzenia. Stosunki między Polakami a Niemcami w Łodzi zaostrzyły się. Sklepy niemieckie straciły wielu stałych odbiorców. Język niemiecki, który dotąd w handlu był wszędzie w użyciu, wyparty zupełnie. We wszystkich tych środkach, stosowanych przez miejscową ludność polską względem Niemców panuje niezwykła jednomyślność.

Z Warszawy donoszą: Nauka języka polskiego, według programu i planu, zatwierdzonego dla męskich i żeńskich gimnazyów, oraz szkół realnych w dn. 19 września 1900 r., wprowadzoną została w prywatnych szkołach męskich i żeńskich.

Warszawa. Za demonstracye urządzone przez młodzież polską przed konsulatem niemieckim w Alejach Jerozolimskich w Warszawie, zapadł wyrok na winnych, względnie za winnych uznanych młodzieńców. Przedewszystkiem skazano ich porządkiem administracyjnym, a wyrok wydała władza polityczna, nie sąd. — Mianowicie na mocy rozporządzenia jenerał - gubernatora do winnych zastosowano obowiązujące postanowienie warszawskiego jenerał gubernatora z dnia 12 stycznia 1901 r., przyczem uległo karze aresztu od 2 tygodni do 3 miesięcy 9 studentów warszawskiego uniwersytetu, 3 studentów politechniki, 4 wychowańców szkół prywatnych i 5 osób rozmaitego stanu.

Pod Prusakiem.

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Poznań. Już kilkakrotnie wskazywaliśmy na to, że w Poznaniu muszą uwijać się obecnie agenci rosyjscy, aby przy ogniu wywołanym sprawą wrzesińską upiec swoją rosyjską pieczeń. Domysły nasze wzmacnia świeży fakt, jaki opisują niemieckie dzienniki poznańskie, że mianowicie gubernator kaliski, jenerał Daragan, który bawił właśnie przez parę dni w Poznaniu, ostentacyjnie kupował sobie loże na przedstawienia w polskim teatrze, a nie bywał wcale w teatrze niemieckim. Oprócz niego byli tam jeszcze jacyś dwaj inni wysocy urzędnicy rosyjscy, ale nie z Kalisza. Jenerał i ci dwaj urzędnicy afiszowali się zamiłowaniem do polskiego języka. Nadto opowiadali oni wszystkim, kto tylko chciał ich słuchać o tem, że car kazał sobie przedłożyć sprawozdanie o procesie wrzesińskim, ułożone na podstawie relacyi pism polskich. Słowem, starali się ci panowie Rosyanie jak najbardziej dodatnio wpłynąć na podniecóną wyobraźnię rozirytowanej ludności Poznania. Oczywiście żaden rozsądny człowiek na takim lodzie jak ta podróż rosyjskiego jenerała do Poznania, nie będzie budował zamków, ale za to każdy zada pytanie, dlaczego on, który tak się afiszował z upodobaniem do języka polskiego w Poznaniu, używa u siebie w domu, w Kaliszu, tylko rosyjskiego języka.

Poznań. — W Poznaniu grono pań założyło dnia 19 zm. towarzystwo, które w dzisiejszych czasach, gdzie troski o byt coraz to większy przybierają rozmiar, niechybnie przyczyni się do podniesienia dobrobytu pomiędzy warstwami średniemi i niższemi. Towarzystwo to nosi miano: "Towarzystwa Posagowego."

Celem jego jest finansowe wspieranie matek przy wydawaniu córek za mąż. Członkiem może zostać każda kobieta lub panna czci nie poszlakowanej, która się zobowiąże zapłacić jednę markę, gdy jedna z matek należących do Towarzystwa wydaje jednę z swych córek, lub gdy jedna z panien, będąca członkiem samodzielnym, wychodzi za mąż. Paniom z inteligencyi nadarza się tu sposobność działania w kierunku ekonomicznym, aby podźwignąć byt warstw średnich i niższych.

Poznań. — Rząd pruski znalazł się w położeniu bardzo niemiłem. Dzieci w szkole wrześnieńskiej wzięły na kieł i nie chcą ani na pytania z nauki religii odpowiadać w języku niemieckim, ani w tym języku żegnać się i mówić pacierzy. Nie dość na tem: za ich przykładem poszły dzieci szkół innych. Oto, co w tej sprawie pisze "Posener Tageblatt:"

"Z wiadomości, które nam nadesłano, wynika, że stosunki w katolickiej szkole we Wrześni pogorszyły się i w Krotoszynie zdają się wytwarzać podobne stosunki, jak we Wrześni. I w Poznaniu również zdarzało się, że dzieci stawiały opór. Nie może to ulegać wątpliwości, że rodzice, względnie inne osoby dorosłe, pobudzają dzieci do oporu względem nauczycieli."

Wielki, potężny rząd pruski, nie bojący się "nikogo prócz Boga," nie może dać sobie rady z dziećmi polskiemi. Wreszcie i nauczycielom niemieckim zaczyna być tego dobrego za wiele, bo, jak donosi "Die Welt am Montag," zaczynają ci kulturtraegerzy, sprowadzeni z nad Renu do prowincyi polskich, uciekać do swojego rodzinnego kraju. W obwodzie regencyjnym bydgoskim opróżnionych jest obecnie 60 posad dla katolickich, a 25 dla protestanckich nauczycieli. "Takie stosunki panują w prowincyi, która chce się przymusem zgermanizować!" woła z rozpaczą dziennik pruski, zarządzając rządowi, że cała jego polityka germanizacyjna okazała się bezowocną.

Międzychód. 30 mr. kary wyznaczyła tutejsza policya na organistę p. Filipowskiego za to, że ćwiczył z dziećmi w kościele polską kolendę. Nadto ma być p. F., jak donoszą niemieckie gazety, wytoczony proces o "swawolę." Ciekawiśmy, w czem ma być "grober Unfug"? czyż to ćwiczenie polskiej kolendy z dziećmi uważać można za zdrożne?

W Grudziądzu toczył się proces przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi "Gaz. Grudz." p. Rożanowiczowi, oskarżonemu o obrazę grudziądzkiego proboszcza i kanonika ks. Kunerta. Według "Gaz. Grudz." sprawa miała się tak. We wrześniu wygłosił ks. kan. Kunert w Pelplinie do ks. biskupa Rosentretera niemiecką przemowę, którą niejedni księża polscy uważali za obrazę gazet polskich i tych księży, którzy do gazet polskich pisują. Owi księża polscy dali więc ks. kan. Kunertowi w "Gaz. Codziennej" ostrą odpowiedź. "Gaz. Grudziądzka" podała treść tej odpowiedzi i przy tej sposobności poruszyła sprawę telegramu, jaki ks. kanonik Kunert z Wiesbaden wysłał do luterskiego pastora Ebla, gdy tenże poświęcał nowo zbudowany kościół luterski w Grudziądzu. Kilku księży chciało tę sprawę poddać pod sąd ojca św., uważając, że to wysłanie telegramu sprzeciwia się zasadom kościoła katolickiego.

Oprócz tego pisała "Gazeta Grudziądzka" o smutnych stosunkach, w jakich znajdują się polscy parafianie grudziądzcy, którzy stanowią ogromną większość w parafii. Od lat już bowiem kilku parafianie polscy domagają się, aby nie dzielne główne nabożeństwo było dla Polaków, aby przynajmniej kilka razy w tygodniu odbywało się nabożeństwo majowe po polsku i żeby było więcej polskich nabożeństw różańcowych. Tych słusznych praw parafianie polscy nie mogą się dopukać.

Taka była mniej więcej treść owego artykułu.

Ks. kan. Kunert artykułem tym czuł się obrażony i wytoczył p. Rożenowiczowi proces o obrazę.

Proces ten rozpoczął się już 27 listopada, 1901, ale wówczas sprawa została odroczoną, ponieważ p. Rożanowicz zażądał zapozwania wielu świadków i rzeczoznawców.

Oskarżony zapozwał wielu księży polskich, a między innymi także ks. profesora i kanonika dr. Warmińskiego z Poznania, ks. prof. dr. Goczkowskiego z Gniezna i ks. dziekana dr. Woszczyńskiego z Lubiewa, jako rzeczoznawców. Mieli oni zeznawać, że owo wysłanie telegramu do luterskiego pastora Ebla sprzeciwia się zasadom kościoła katolickiego.

Tymczasem sąd odrzucił tych trzech rzeczoznawców Polaków, a w ich miejsce zapozwał jeneralnego wikaryusza, ks. dr. Luedtkego z Pelplina. Dalej odrzucił sąd także innych księży, zapozwanych przez p. Rożanowicza.

W sprawie pomnożenia liczby nabożeństw polskich w parafii grudziądzkiej, oświadczył świadek ks. kan. Kunert, iż nie może to nastąpić, ponieważ parafianom niemieckiej narodowości stałaby się krzywda.

Sąd dopatrzył się w artykule zaczepionym ciężkiej obrazy ks. Kan. Kunerta i po godzinnej naradzie skazał oskarżonego na rok więzienia. Na wniosek prokuratora został oskarżony natychmiast uwięziony.

Co najciekawsza, a czemu trudno uwierzyć, żaden z miejscowych adwokatów — jak donosi "Westpreuszerka" — nie chciał się podjąć obrony oskarżonego!

Pod Austryakiem.

GALICYA.

— Lwów. Pod koniec posiedzenia sejmu krajowego we Lwowie, p. Stapiński, poseł partyi ludowej, złożył do laski marszałkowskiej następujący wniosek:

"Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1) Wobec praktykowanego w niektórych dzielnicach Polski barbarzyńskiego prześladowania naszego narodu przez rugowanie języka polskiego z urzędów, szkół, a nawet z kościoła, przez nękanie i katowanie dzieci polskich, by mówiły i modliły się w obcym języku, przez różne inne, znane światu brutalne gwałty, Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wyraża najgłębsze współczucie i zasłużoną większość rodakom, którzy mężnie i wytrwale bronią praw narodu polskiego przeciw przemocy niemieckiej.

2) Sejm w przekonaniu, że obowiązkiem każdego Polaka jest bronić wszelkiemi siłami każdej piędzi ziemi polskiej przed obcym zalewem, wzywa cały naród polski do solidarnego współdziałania i odpierania zamachów na polskość w sposób rozważny a stanowczy.

3) Sejm uchwala i wstawia do budżetu na 1902 r. 100.000 koron na zapomogi dla tych rodaków, którzy padli ofiarą prześladowań za sprawę narodową. Sumę tę Sejm przekazuje do rozporządzenia Wydziałowi krajowemu.

4) Przy rozdawnictwie stypendyów, zostających pod zarządem Wydziału krajowego, o ile warunki fundacyjne nie stoją na przeszkodzie, należy dawać pierwszeństwo młodzieży polskiej, której ze względów politycznych odebrana została możność uczęszczania do naukowych zakładów Państwa niemieckiego."

Lwów. — W teatrze miejskim grano "Grochowy Wieniec" Małeckiego ku uczczeniu jubileuszu sędziwego poety i uczonego. Publiczność, przeważnie w stroju galowym, wypełniła szczelnie amfiteatr. Po pierwszym akcie zgotowano na scenie serdeczną owacyę. Zgromadzili się wszyscy artyści dramatu i opery z p. Pawlikowskim na czele, muzyka zaintonowała pieśni narodowe, a następnie p. Stachowicz zwracając się w stronę owej loży parterowej, z której Małecki przysłuchiwał się przedstawieniu, ofiarowała jubilatowi wieniec z dedykacyą od artystów sceny lwowskiej i wygłosiła następujący wiersz pióra Władysława Bełzy:

Z liczby hetmanów, chorążych, rycerzy,
Co już spoczęli dawno w mogielniku:
Na niezdobytej dotąd czuwasz wieży,
Ojczystej mowy sędziwy strażniku!
Wszystko co miałeś: serce i natchnienie,
Oddałeś w służbę naszej królowej;
I oto trzecie idzie pokolenie,
Co z ciebie czerpie miłość dla swej mowy.
Tę miłość wielką, która nie wygasa,
Ale dławiona, tem silniej wybucha:
Bo jej potęga i siła i krasa,
Jak błysk wulkanu idzie z głębin ducha.
Dziś, kiedy w hołdzie cała ziemia Lasza
Tak zasłużona splata dla cię wieńce:
Przyjm i ten jeszcze, który scena nasza,
Ze czcią, przez moje podaje ci ręce.

Lwów. Na posiedzeniu Rady miejskiej radca Janowicz wzywał prezydenta miasta dra Godzimira Małachowskiego, aby poruszył w Sejmie sprawę nieprzyjmowania listów, adresowanych po polsku, przez poczty pruskie. Manipulacya taka szkodliwie wpływa na interesa handlowe, a zdaniem interpelanta, pewne stanowisko Sejmu w tej sprawie pchnęłoby ją na inne tory.

W wagonie.

— Panie konduktorze z dachu cieknie! Piękne porządki! Czy to u was tak zawsze?

— Nie, proszę pana—brzmi słodka odpowiedź — tylko w czasie deszczu...

MALEŃKI KAMYCZEK

miał zmienić pewnego razu bieg dużego strumienia. Bardzo często błache rzeczy powodują zadziwiające zmiany w naszem życiu. Pan J. G. Smith z Renick, Mo., w liście do Dr. Peter Fahrney w Chicago, Ill., donosi o pewnym wypadku w krótkości. "Czuję się wielce zobowiązanym dla pana za dobrodziejstwo mi wyświadczone. Zwątpiłem już o życiu, gdy przypadkiem wyczytałem w gazecie "The Christian Advocate" o pańskiem Dra Piotra Gomozo. Postanowiłem go spróbować i po użyciu sześciu butelek czułem się jak nowy człowiek. Pańskie Gomozo nie ma z pewnością równego sobie lekarstwa." Tysiące innych mówią o jego zaletach tak samo. Pamiętajcie, że nie jest ono lekarstwem aptecznem, lecz jest sprzedawane ludziom wprost przez agentów, albo przez właściciela Dr. Peter Fahrney, 112—114 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Żywcem Zamurowana.

Powieść górnoszląska

podług starej kroniki i z opowiadania babki osnuta przez *Karola Miarkę.*

Przedmowa do Ziomków.

Kochani Ziomkowie! przyjmijcie łaskawie powieść niniejszą, która wam opowiada straszne zdarzenie, zaszłe przed 800 laty w Zabrzu, znakomitej wiosce milę od Gliwic odległej. Ofiaruję moją pierwszą powieść w nowym roku obywatelom Zabrza i Mikulczyc z prawdziwego przywiązania, ponieważ w tych wioskach drogi ojciec mój, "Boże świeć jego duszy", przeżył swoje lata dziecinne i młodzieńcze, i tam również mieszka liczne pokrewieństwo rodziny mojej.

Dawne czasy.

Zabrze teraz liczy więcej jak 12,000 mieszkańców, a jego kopalnie i huty słyną na cały Szląsk; lecz przed 800 laty w czasie naszej powieści, liczyła cała osada ledwie 200 dusz, z których większa część do dworowej służby pana Mieczysława Zabrzeskiego należała.

Dla lepszego zrozumienia naszej powieści muszę nieco powiedzieć o ówczesnych stosunkach Szląska, które nam kronika klasztoru Henrykowskiego tak opisuje:

Kraj był zasiany pojedyńczemi zagrody, bezludność wszędzie, cała okolica Górnego Szląska była jeszcze nader pusta i leśna, kiedy nikt o osiedlenie się w niej niedbał i chociaż ludziom za półdarmo ofiarowano kawał ziemi, aby się tam tylko osiedlili, jednak żaden kupiec się nie znalazł. Bolesław II-gi król polski (panujący od roku 1058 do 1079), któremu Szląsk jako część Polski należał, starając się o zaludnienie kraju, począł rozdawać szlachcie i prostemu ludowi dziedzictwa i folwarki; szlachcie przestrzenie gruntów pustych na własność, a pospólstwu pod uprawę dzierżawną, bo w owych czasach ziemia nieuprawna zależała od rozrządzania królewskiego.

Zabrze urosło następującym sposobem. Gdy król Bolesław przyjechał na polowanie w obszerne lasy gliwickie, dworzanin jego Mieczysław Zabrzeski wybawił go z pazurów okrutnego niedźwiedzia. Wdzięczny król darował wybawicielowi swemu za to tak wielki obszar ziemi, jakiby w jednym dniu na koniu zdołał objechać. Zabrzeski dosiadł rumaka i objechał wielką przestrzeń, na której się dziś znajdują wioski: Zabrze, Biskupice, Mikulczyce, Czakanów, Szalsza, Przyszowice, Makoszowy, Bielszowice, Helemba, Wirek, Poremba i Zaborze. Na wzgórzu wybudował sobie mocny zamek, tamże osiadł i założył małą osadę, którą podług imienia pana nazwano "Zabrzem".

Zabrzeski towarzyszył także królowi Bolesławowi w wojnie kijowskiej i odznaczał się niezwyczajną walecznością, lecz wkrótce mimo nalegań i sowitych obietnic króla, powrócił na swój zamek, ponieważ się brzydził życiem rozpustnem, jakiemu się po zdobyciu Kijowa oddali król i wojsko jego. Odtąd Zabrzeski żył w zaciszu swego zamku z ukochaną żoną Dobrosławą, starając się sumiennie o pobożne wychowanie Marysi, jedynaczki swojej.

A jednak mimo szczęścia domowego już od kilku lat nie zawitał uśmiech na twarzy szlachcica. I cóż było przyczyną smutku jego? — Los ojczyzny. Oj smutne to były czasy w całej Polsce, nad którą ciążyła klątwa kościelna. A przyczyna klątwy była następująca:

Król Bolesław, który z początku roztropnie panował, dopuszczał się w późniejszych latach różnych gwałtów i szkaradnych zbrodni. Gdy św. Stanisław, biskup krakowski kilkakrotnie a zawsze bez skutku króla napominał i nareszcie klątwę na niego rzucił, król Bolesław w niepohamowanej złości, zamordował świętego biskupa przy ołtarzu, a ciało jego na kawałki rozsiekać kazał. Za to świętobójstwo Ojciec św. rzucił klątwę nietylko na Bolesława, lecz także na całą Polskę. O takiej karze ani nie macie pojęcia: Przestały wszystkie nabożeństwa, kościoły były zamknięte, dzwony zawiązane, ludzie żyli nieprzymierzając jak bydło i bez dzwonów i bez święconej wody grzebali umarłych.

Dziedzic Zabrzeski, rodzony brat dwóch biskupów, wychowany przez cnotliwych rodziców i przyzwyczajony do pobożności, więcej jak jego sąsiedzi był pogrążony smutkiem, widząc, jak wyklętą ojczyznę coraz okropniejsze nawiedzały nieszczęścia. Czesi napadali i pustoszyli Szląsk, mieszkańców zabierając z sobą zostawili połowę kraju od Saby aż do Odry odłogiem i perzyną. Chociaż zamek i osada Zabrzeska została wśród lasów ocaloną jednak zaraza morowa, która często w trop idzie za wojną, doszła i do zacisza zamku i zabrała z z sobą Dobrosławę, najukochańszą żonę Zabrzeskiego.

Teraz dwojaki smutek ciężył na poczciwym szlachcicu i zdawało mu się, że wraz z żoną w grobie pochował wszystką nadzieję reszty życia swego. Nawet o małej jedynaczce swej zapominał, a tylko wtedy ją przyciskał do serca swego, kiedy mu zanuciła piosnkę, której się od nieboszczki matki nauczyła:

O Wszechmogący Boże!
Któż mi teraz pomoże?
Któż pocieszy w mym Frasunku,
Jak ty nie poślesz ratunku.?

Ile razy zanuciła piosnkę tę, zwilżyły się oczy rodzica, zdawało mu się, że słyszy głos najdroższej żony, a gdy skończyła ostatnią zwrotkę, a ojciec się ocucił z słodkiego marzenia, wtenczas zawołał córkę do siebie a przyciskając sierotę do łona swego, głaskał jej złote włosy, nazywając ją najukochańszą Marysią.

Powiadają to: "że czas choć powolnym, jednak jest najlepszym lekarzem". To się też sprawdziło na starzejącym się p. Zabrzeskim. Przyzwyczaił się do smutku, nareszcie zapominał o nim, lecz tęsknota za osobą wierną, którejby mógł wszystkie swoje cierpienia i radości powierzyć, nie opuściła go, owszem coraz więcej się wzmagała. Trapiły go nudy, polowanie się jemu sprzykrzyło, także samotne życie i dla tego z radością przyjął zaproszenie księcia Władysława i pojechał na dwór książęcy do Krakowa. Musicie bowiem wiedzieć, że Ojciec święty razem z klątwą kościelną odjął rządzcy polskiemu godność królewską i że naczelnicy kraju przez 20 lat nazywali się tylko książętami, a nie królami polskimi.

Zabrzeski znalazł księcia Władysława, który jako brat Bolesława po nim rządził Polską, w wielkim smutku, gdyż własny syn z łóża nieślubnego, imieniem Zbigniew, bunt wzniecił w kraju i oręż podniósł przeciw księciu i ojcu własnemu.

A ponieważ równocześnie i Czesi powtórnie z wojskiem wkroczyli do Szląska, a nikt z sąsiadów pomocy nie chciał udzielić krajowi wyklętemu, więc utrapiony książe żądał po Zabrzeskim, aby się jako poseł udał na dwór cesarza niemieckiego i błagał o wstawienie się u nuncyusza papiezkiego, a za pomocą tegoż u Ojca świętego za krajem nieszczęśliwym.

Zabrzeski przyobiecał zadosyć uczynić woli księcia swego, a powróciwszy do domu, wybrał się z licznym orszakiem w daleką podróż na dwór cesarza niemieckiego.

Macocha

Rok później przemieniło się wiele na zamku Zabrzeskiego. Na dworze cesarskim poznał ładną choć bardzo ubogą szlachciankę niemiecką, która w sidła chytrze roztawione złapała poczciwego szlachcica polskiego i nie puściła, aż jej przed ołtarzem ślubował wierność aż do śmierci.

Powiadają to, że niemasz większego szaleńca, jak zakochany i zalotny wdowiec. Przysłowie to spełniło się na starym Zabrzeskim, który tak okropnie szalał za swą młodą żonką, że nic nie widział, ani nie słyszał, co się około niego działo, a sam siebie nazywał wiernym pieskiem swojej najukochańszej Sygfrydy. (Tak jej bowiem było imię). Więc Zabrzeski opływał w szczęśliwości, lecz jakże jego córka i reszta mieszkańców zamku? Mój Boże, dla Marysi i dla całej dworowej służby nadeszły bardzo smutne czasy. Sygfryda była kobietą dumną i chciwą panowania; przytem jak Niemka gardziła obyczajami polskiemi i podług zwyczaju niemieckiego uważała swoich poddanych za niewolników.

Pan Zabrzeski obchodził się z poddanymi, jak z dziatkami własnymi, a poddani kochali go jak najlepszego ojca. W owych czasach był nietylko w Zabrzu, lecz na wszystkich dworach szlacheckich piękny zwyczaj, że na modlitwy poranne i wieczorne cała służba zgromadzała się w izbie pańskiej, tam przed krzyżem i małym ołtarzykiem klęczał na przodzie dziedzic, obok niego żona i dziatki jego, a za ich przykładem wszyscy słudzy zamku; dziedzic modlił się głośno, odmawiał litanię, a za nim wtórowali wszyscy. Po skończonej modlitwie przystępowali jeden po drugim do pana, ściskając jego kolana, a dziedzic włożywszy rękę na głowy każdego z osobna, udzielał im błogosławieństwo ojcowskie. W długich wieczorach zimowych bawiła cała służba w izbie pańskiej; szlachcianka, córki jej i dziewki siedziały za kądzielą, słudzy naprawiali broń i zbroją gospodarczą, a dziedzic opowiadał im żywoty Świętych lub historye o ojczyźnie i o chwalebnych czynach znakomitych bohaterów t. j. walecznych i szlachetnych mężów. Często zanuciła pani piosnkę nabożną, a sala dziedzica napełniła się pobożnem śpiewem, do którego przygrywał pan na kobzie, (którą później nazywano duchami). Każda szlachcianka już od młodości uczyła się poznawania ziół lekarskich i gotowania różnych lekarstw; w każdym dworze była apteka, a dziedziczka lekarką wszystkich poddanych. Któż nie pojmuje, że wtedy panowały czasy patryarchalne, a że poddanych i panujących wiązała szczera miłość.

A gdzież się podziały owe święte obyczaje? Skoro Polacy zaszli w stosunki z sąsiadami niemieckimi, gdzie wielka przepaść łączyła rycerza od poddanego, ponieważ poddany z życiem i majątkiem należał szlachcicowi; wtenczas wkradły się do Polski zgubne obyczaje niemieckie, a szlachta zaczynała dwory swoje urządzać podług wzoru niemieckiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O STOSUNKACH POLSKICH W KANADZIE.

W tygodniku "Northwest Review" znaleźliśmy artykuł, traktujący o stosunkach polskich w Kanadzie. Przytaczamy treść jego w skróceniu.

W niedzielę dnia 5go stycznia roku bieżącego odbyło się tu liczne zebranie duchownych dostojników kościoła katolickiego i świeckich osób w celu zaprotestowania dążeniom nieproszonych opiekunów tutejszych polskich wychodźców. Zebraniu temu przewodniczył sam ks. arcy biskup Langewin z Stanu Boniface. Idzie o język polski. O ten język, który nasi wychodźcy przynieśli ze sobą jako spuściznę po ojcach, o który obecnie toczy się zacięta walka w Niemczech. Języka tego, a z nim i religii katolickiej chcą nas tu pozbawić zagorzali fanatycy i opiekunowie luterscy.

Przy regulowaniu praw szkolnych, kilka lat temu, przyjęto paragraf dozwalający na zakładanie własnych szkół i pielęgnowanie obok angielskiego własnego języka. Z przywileju tego korzystali najprzód zamieszkali tu liczne Francuzi a następnie Polacy i inni emigranci. Na zasadzie tego paragrafu wolno im było budować, utrzymywać własne szkoły i uczyć w nich ojczystego języka.

Język ojczysty i wiara — oto dwa ideały, które Polak zawsze pielęgnuje i troskliwie je strzeże. Nasi wychodźcy, przeważnie Galicyanie, przybywszy tu zaraz postarali się o polski kościół i polskiego kapłana. W obwodzie Winnipeg i okolicy zgromadziło ich się przeszło 25,000.

W roku 1898 przybył do Ottawa ks. Wojciech Kulawy i rozpoczął pomiędzy swymi rodakami działalność duchową. W rok później, przybył mu do pomocy brat jego i objął obecną tutejszą parafię św. Ducha. Kościołek wybudowano kosztem $10,000 przy Selkirk ulicy i tam w macierzyńskim języku zanoszono modły do Boga.

Do kościoła tego schodzą się osadnicy piechotą z okolicy 40 do 60 mil oddalonej. Niektórzy przybywali z innych osad, aby tylko usłyszeć słowo Boże w ojczystej mowie.

Wkrótce potem pobudowano szkółkę i poczęto tam uczyć polskiej mowy, pacierza i religii. Do szkoły tej obecnie uczęszcza przeszło 125 dzieci. Uczęszczałoby dwa i trzy razy tyle, gdyby w szkole było miejsce i gdyby osadnicy nie byli tak rozrzuceni.

Brak polskich kapłanów jest bardzo wielki. Aby przynieść pomoc religijną naszym wychodźcom i zadosyć uczynić swym obowiązkom, wielu kapłanów — innonarodowców poczęło uczyć się języka polskiego. Kilku innych zostało wysłanych przez biskupa do Galicyi w tym celu. Nawet biskup Paskal z Prince Abert i ks. Lacombe osobiście udali się do cesarza austryackiego z prośbą o kapłanów polskich. Pomimo jednak tylu starań, wielu naszych wychodźców jest pozbawionych duchowej opieki. Tę to okoliczność chcą wyzyskać nasi nieprzyjaciele na swą korzyść.

Parę tygodni temu, specyalna deputacya złożona z pastorów i innych wpływowych nawet osobistości, udała się do wydziału rządowego i zarządała, by odpowiedni paragraf zezwalający Polakom na budowanie i utrzymywanie własnych szkół został usunięty. Jako motywa tego żądania deputacya podaje, że Polacy nie są zdolni utrzymania własnych szkół, że nie posiadają odpowiednich nauczycieli i że wreszcie, polegając na tym prawie nie posyłają swych dzieci do rządowych szkół, ze szkodą własną i rządową — bo nigdy nie staną się dobrymi obywatelami kraju. Temu to żądaniu deputacyi zaprotestowali wszyscy katolicy na zebraniu niedzielnem.

Udział katolickiego duchowieństwa i świeckich osób w tem zebraniu był bardzo liczny. Sprawa ta poruszyła umysły wszystkich. Obszerna hala była szczelnie zapełniona. Prezesem posiedzenia był znany tu obywatel T. D. Deegan. Przy nim na estradzie zajęli miejsca: Arcybiskup z St. Boniface, ks. Cherrier, ks. Father, William Kulawy, O. M. I. ks. Drummond, S. J., ks. O'Dwyer, O. M. I. i ks. Trudel.

Po otwarciu posiedzenia przez przewodniczącego i wyłuszczeniu powodów zwołania takowego, przemówił ks. biskup obszernie tłomacząc sprawę. W mowie swej czcigodny prałat zaznaczył, że Polacy są uczciwymi, pracowitymi, dobrymi osadnikami, gorliwymi katolikami i słusznie zasługującymi na pomoc i poparcie ze strony swych współwyznawców. Nie troska o ich dobro, nie przyjazne pobudki, ale zawiść, ale fanatyzm skłoniły innych do pozbawienia polskich katolików przysługujących im praw szkolnych. Tu ks. arcybiskup w krótkości przedstawił historyę tutejszej emigracyi polskiej i nadmienił to co uczyniono ze strony kościeła w pomocy przy zachowaniu języka i wiary dla niej. Po przemówieniu ks. arcybiskupa, ksiądz O'Dwyer przeczytał list pewnego kapłana, który pisząc doń nader pochlebnie wyraża się o osadnikach polskich.

Po przeczytaniu listu zajął głos ks. Kulawy. Ks. Kulawy zbijał wywody delegacyi, która pragnąc rozciągnąć niepożądaną opiekę nad kolonistami polskimi, w złem przedstawiła ich świetle. Oto zaznaczyła ona, że wychodźcy polscy przeważnie są analfabetami, że nie dbają wiele o oświatę, i że koniecznie potrzeba im przyjść z pomocą.

Ks. Kulawy przyznał, że jest brak szkół polskich, lecz zapewnił zebranych, że Polacy nie potrzebują opieki protestantów i ani do protestanckich ani do publicznych szkół uczęszczać nie będą. Dodał dalej, że pomimo swego ubóstwa Polacy w tym roku zamierzają pobudować w mieście obszerniejszą szkołą. Po ks. Kulawym przemawiało jeszcze kilku. W ostatku na wniosek p. F. W. Russel, przewodniczący wybrał komitet, który wraz z komitetem wybranym z łona polskich osadników uda się do rządu i tam poda swe zażalenia na nieproszoną opiekę, a także przedstawi we właściwem świetle sprawę tutejszych polskich kolonistów.

Szowiniści tutejsi, którym przewodzą pastorzy, w ostatnich czasach urządzili kilka zebrań, na których omawiano kwestyę pozbawienia Polaków ich własnych szkół. Przytaczano tam, że dopóki Polacy nie zapomną swej mowy nie można po nich spodziewać się, że będą dobrymi obywatelami kraju!!! Oraz luteranie szczycą się, że pobudowali cztery szkoły misyjne dla polskich dzieci. Śledztwo w tym celu zarządzone wykazało, że do tych szkół uczęszcza zaledwie kilkoro dzieci. Protestantom chodzi tu o zmuszenie polskich dzieci do zapomnienia ojczystego języka i do zaparcia się katolickiej wiary. W drodze tym zapędom protestantyzmu stało katolickie duchowieństwo. Miejmy nadzieję, że zabiegi naszych "mniemanych przyjaciół" nie doprowadzą do zamierzonego celu, a starania z naszej strony pomyślny odniosą skutek.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollar per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble st., Chicago, Ill.

We have over 400 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi we czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii . . . $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada: *Książki sprowadzone z Europy, oraz przeszło 400 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1266.

CHICAGO, 30 STYCZNIA, 1902.

DYPLOMACYA.

Dyplomacyą nazywamy naukę o stosunkach między państwami, czyli załatwianie stosunków między państwami tak, aby z tego państwo odnieść mogło korzyść. Od zdolnego dyplomaty danego państwa zawisła jego potęga, jego rozwój i znaczenie w świecie. Tak np. największym dyplomatą angielskim był Gladstone, który swą łagodną polityką względem narodów podbitych, umiał sobie zjednać ich serca i zaufanie, a w całym świecie rozgłos i uznanie.

Największym dyplomatą pruskim był Bismark, ale dyplomacya jego zasadzała się na mordach i pożadze i dlatego świat cywilizowany nazywa go dyplomatycznym katem pruskim.

Jednem słowem każdy naród ma swoich dyplomatów czyli doradzców, którzy swym bystrym wzrokiem, badając stosunki międzynarodowe, a opierając się na doświadczeniach z historyi, wskazują drogę, po jakiej naród kroczyć ma, aby nie zbłądzić i nie narażać się na niebezpieczeństwo lub straty w przyszłości.

Ale i ci dyplomaci nie są nieomylnymi i oni często przeliczą się i zbłądzą, jako zwykli śmiertelnicy.

I my też Polacy mamy swoich dyplomatów, nawet tutaj w Ameryce, a "zdolność" swą okazali oni w ostatnich czasach z powodu prześladowań naszych braci przez Prusaków.

Jak czytelnikom wiadomo, Rosya, posługująca się w swej polityce zaborczej podstępem i zdradą, chce wyzyskać na swą korzyść obecne naprężenie pomiędzy ludnością polską a Prusakami i staje w obronie Polaków, że im się straszna krzywda dzieje pod Prusakiem i że tak być nie powinno.

Ze te obłudne sympatye rosyjskie są tylko mydleniem, oczu Polaków, na to dowodów mamy tak wiele, że chcąc je w jednym numerze gazety przytoczyć, musielibyśmy cały numer poświęcić tej sprawie. Jako najnowszy dowód nikczemnej polityki moskiewskiej względem nas, przytaczamy tu fakt, że cytadela warszawska tak jest przepełniona więźniami, iż nie ma w niej więcej miejsca. Oto nazwiska obecnie w cytadeli znajdujących się Polaków.

Bolik Karolina, Brzozowski Feliks, Beńkowski Maksymilian, Bednarczyk Franciszek, Chwalewik Edward, Daniuszewski Jan, Fiołek Hipolit, Grzelak Jan, Gołębiowski Stanisław, Groslik Wolf, Hencel Paulina, Hurko Józefa, Kasprzak Maryanna, Krawiecki Jankiel, Libuda Stanisław, Lipiński Józef, Lewszyn Neuch, Łazarewicz Kazimierz, Michalski Józef, Mickiewicz Adam, Mandelbaum Malka, Mutenberger Karol, Marchlewskie — Józefa, Marta i Wanda, Madrzyk Tomasz, Nowacki Ludomir, Nacbamczyk Samuel, Owczaski Bronisław, Pelsachson Morduch, Pilczycki Antoni, Rydlicki Józef, Rząca Ignacy, Stopa Franciszek, Serańska Karolina, Szczechowicz Łucyan, Szymański Walenty, Swiderski Bronisław, Sztejn Dawid, Szwarc Władysław, Staniszewski Franciszek, Trusiewicz Stanisław, Woszczyński Franciszek, Wyrożembski Adam, Węch Józef, Zajączkowski Antoni, Zieliński Stanisław.

W Siedlcach siedzi ogółem 48 więźni politycznych (przeniesieni z innych) w tem 5 kobiet; między innymi Aleksander Malinowski, Kazimierz Rożnowski.

W innych miastach królestwa Polskiego tak samo Moskale postępują.

Nie mówimy już o tem, że w całem królestwie Polskiem zaprowadzono stan oblężenia i gubernator może robić z mieszkańcami co mu się podoba, jak: bez sądu i wyroku zamknąć każdego do więzienia, skofiskować jego majątek itp.

Wobec takiego zachowania się rządu moskiewskiego względem nas, "dyplomaci" nasi tu na emigracyi — a jest ich dwóch czy trzech — dzwonią na alarm i z zapałem godnym lepszej sprawy podają nowy i niesłychanie zgubny dla narodu plan, połączenia się z Moskwą w celu odbudowania Polski.

Nie zazdrościmy naiwnym ich stanowiska w tej sprawie, owszem litujemy się nad nimi, że tak są ograniczeni, iż nie znają historyi rządów moskiewskich. Pytamy się panów "dyplomatów", co ich do tej zgubnej dyplomacyi skłoniło? Wiedzą oni przecież tak dobrze jak my, że nikt nam tyle krzywd nie wyrządził od czasu rozbioru Ojczyzny naszej, jak Moskwa.

To jedno powinno dla nas być wystarczającem, aby się odwrócić od katów naszych, bo Polakowi nie przystoi rzucać się w ramiona oprawców, zbryzgane krwią bratnią. Czyżby naród nasz tak miał już paść, żeby nie zważał na to, kto przeszłość jego i imię zbaszczęścił i ciągle czycha na jego zagładę. Jeżeli owi "dyplomaci" tak rzecz pojmują, to smutno i boleśnie, widocznie nie mają oni wstydu, ani ambicyi.

Już my wiemy z doświadczenia czem to pachnie ta opieka moskiewska, stoi ona nam już kością w gardle. Dosyć już tej "dyplomacyi". Pracujmy tylko nad oświatą ludu, nad polepszeniem moralnem i materyalnem społeczeństwa naszego, a wytworzymy potęgę, która zaważy na szali naszego ostatecznego zwycięstwa.

Skoro dwadzieścia pięć milionów narodu polskiego pozna swe siły, swoje posłannictwo, to obejdzie się bez obcej pomocy, a tembardziej bez wielkich "dyplomatów" do małych i zgubnych rzeczy, godnych tylko ich wartości moralnej.

PROTEST I REZOLUCYE

przyjęte przez Polaków w Chicago na pięciu walnych zebraniach, w niedzielę, dnia 26 stycznia 1902 roku. Zebrania były bardzo liczne, a odbyły się w pięciu następujących dzielnicach polskich:

W hall parafialnej św. Trójcy, o 3ej godzinie po południu. Oprócz polskich mowców przemawiali adwokat Mathew, P. Brady i profesor Edward T. Taylor.

W hall Pułaskiego o godzinie 7ej wieczorem. Po angielsku przemawiał adwokat Daniel Donahue.

Na Bridgeporcie rozpoczął się mityng o 3ej godzinie po południu. Po angielsku przemówił tam sędzia Edward Dunne do 2,000 publiczności.

W So. Chicago, w parafii Niepokalanego Poczęcia N. M. P. odbyło się zebranie o 4-ej godzinie po południu. Przemówił tam po angielsku adwokat Patrick H. Donneli.

Na zebraniach tych zbierano składki w celu pokrycia kosztów wielkiego wiecu manifestacyjnego. Wszędzie przyjęto następujące rezolucye potępiające okrucieństwa Prusaków:

1) My, Polsko Amerykańscy Obywatele miasta Chicago, zebrani na pięciu wiecach, odbytych w niedzielę dnia 26go stycznia 1902 r., reprezentujący 200,000 ludu narodowości polskiej i pochodzenia polskiego, zażywający błogosławieństw prawdziwej wolności pod sztandarem gwiaździstem tej wielkiej i wspaniałej Rzeczypospolitej, najwspanialszego i najszlachetniejszego kraju na Bożym świecie, podnosimy niniejszem nasz najuroczystszy protest przeciw barbarzyńskim gwałtom, popełnianym przez rząd pruski na naszych braciach za oceanem, i niniejszem wyrażamy nasze oburzenie i pogardę dla rządu pruskiego i dla wszystkich, którzy te gwałty popełniają lub na nie zezwalają. Hańba im!

2) Przy tej sposobności niechaj nam wolno będzie podnieść nasz głos do wolnego amerykańskiego ludu, do całego świata cywilizowanego, do matek w każdym kraju i w każdym klimacie, bez względu na język którym przemawiają; do matek, które tak drogiemi a słodkiemi piosenkami ojczystemi do snu kołysały swe niemowlęta, ażeby sędziami były w tej sprawie; — w sprawie, w której rząd pruski oskarżony jest o popełnienie zbrodni torturowania małych dzieci, dla tego, że modlitwy do Boga nie chciały odmawiać w żadnym innym języku, jak tylko w ojczystym, a następnie przekładamy drugą skargę, a mianowicie tę, że gdy te biedne matki zaprotestowały przeciw niesłychanie brutalnemu katowaniu swych dzieci, wtrącono je w sposób barbarzyński do więzienia.

3) Czyż jest serce — pytamy się — któreby nie zabolało na myśl samą męczeństwa tych matek, których jedyną zbrodnią było to, że były matkami, — matkami dzieci polskich! Niech krzyk rozpaczy piersiom macierzyńskim wydarty poruszy serca wszystkich i piętnem hańby naznaczy na wieki czoła katów pruskich. Osądzi tę zbrodnię historya, osądzi Bóg i wymierzy sprawiedliwość.

4) Nie tylko w imieniu Polaków w Chicago, liczących do 200,000 dusz, lecz także w imieniu dwóch milionów braci naszych, rozproszonych po wszystkich zakątkach Stanów Zjednoczonych, wyrażamy niniejszem naszym ziomkom za oceanem, znoszącym barbarzyńskie jarzmo pruskie, nasze najserdeczniejsze współczucie, i dalej dajemy wyraz naszego najgłębszego szacunku dla tych małych bohaterów, którzy tak heroiczne okazali cnoty, gdy poważyli się stawić opór swym oprawcom, jak niemniej wyrażamy cześć głęboką czcigodnym matkom i ojcom, za tak przykładne i patryotyczne wychowanie dzieci.

5) Równocześnie podnosimy błagalną prośbę do Boga wszystkich narodów, który mówi i rozumie wszystkie języki świata, ażeby natchnąć raczył tak biedne skatowane dzieci, jako też wszystkich Polaków, tem samem chrześciańskiem męstwem, którem się odznaczali pierwsi chrześcianie, cnotą, która oby nie dała im upaść na duchu pod ciężarem barbarzyńskiego prześladowania, uprawianego przez nowoczesnych Herodów.

Dalej postanawiamy dziś jednogłośnie nie ustawać w naszej pracy około zdzierania maski z barbarzyńskiego prusactwa. Uznajemy też za rzecz wielce pożyteczną i ostatniemi wypadkami w Prusach wprost nakazaną zwołanie w jak najkrótszym czasie wspólnego wiecu do jednej z największych hal miasta Chicago, ażeby tamże raz jeszcze jak najuroczyściej podnieść głos protestu i oburzenia przeciw brutalnemu prześladowaniu Polaków przez rząd pruski.

NA WRZEŚNIAKÓW.

Otrzymaliśmy następujące ofiary na sieroty wrzesińskie:

Z Exeter N. H. J. Koszarek 25c, J. Kujawa $1.00, S. Majdecki $1.00, M. Kucharski 50c, A. Nowak 50c, K. Krygier 75c, J. Waleryszak 50c, K. Barczyńska $2.00, F. Dysmarkowski 25c, M. Kucharski 50c, Z. Gacek $1.00, P. Susman 25c, W. Kujawa 15c, P. Tamalewicz 15c, M. Zołański 25c, J. Miszkinisz 25c, L. Szustakiewicz 10c, M. Kubiak 15c, K. Suszka 50c, F. Krygier 50c, A. Ryżewski 10c, L. Kazanowski 25c, W. Skopiecki 10c, F. Zieliński 20c, M. Mijal 10c, M. Skupin 5c, W. Kucharski 50c, W. Miszkinisz 15c, A. Tamulewicz 25c, A. Miszkinisz 25c, M. Winkler 50c, W. Słuszkanisz 10c, M. Nowak 50c, J. Nowak 25c, W. Latowski 15c, W. Szustakiewicz 25c, S. Szustakiewicz 25c, J. Nowak $1.00, F. Roman 25c, A. Sosnowski 25c, S. Zajkowski 25c, F. Kujawski 50c, J. Kopka 25c, S. Kopka 50c, K. Juchniewicz 25c, L. Kańczewski $1.00, L. Bonicki 25c, J. Baczyński $1.00, J. Łyskawa 25c, B. Semford 25c, L. Kujawa $1.00, Cwikliński 50c, M. Swierszyński 50c, M. Kasiałun 25c, K. Pocewicz 10c, A. Latowska 10c, I. Nowak 10c.

Razem $23.20

Bóg wam zapłać ofiarodawcy. Michał Kucharski, Szczepan Majdecki, Jan Kujawa, kolektorzy.

Z Lemont, Ill., otrzymaliśmy następujące ofiary na sieroty barbarzyństwa pruskiego zebrane przez aldermana ob. Jana Powalisz: J. Powalisz $1.00, J. Ważela 25c, L. Michalak 25c, J. Michalak 25c, W. Wierzbicki 25c, M. Kostecki 25c, J. Pindras 25c, F. Sliwiński 25c, J. Szwajkowski 25c, M. Łaziński 25c, F. Pacholski 25c, J. Migawa 25c, W. Łaziński 25c, F. Budnik 50c, W. Dauman 25c, F. Polzen 25c, W. Rogalski 25c, W. Kozłowski 25c, W. Indykiewicz 50c, F. Rajchenbuch 25c, J. Kostecki 25c, F. Pawłowski 25c.

Razem $6.75

Z Wedville, Pa., zebrane przez ob. Adama Kowalskiego: A. Gurk 10c, J. Cymerman 10c, J. Stempa 10c, W Stempa 10c, I. Grajek 25c, S. Ziernicki 10c, A. Zowicki 25c, K. Wierbicki 25c, T. Balon 25c, F. Kelowski 10c, Wojtkiewicz 10c, P. Andrzejewski 25c, S. Kruszewski 25c, J. Kafezeński 25c, Wisniewski 10c, K. Smiszek 25c, I. Wlóniewski 20c, Lewandowski 5c, M. Brzeska 10c, F. Lesnewski 50c, S. Włodarski 25c, W. Nowak 25c, P. Zentek 25c.

Razem $4.40

Towarzystwo Brat. Pomocy Jana III Sobieskiego w Plainfield, N. J., zebrało na sieroty wrzesińskie na posiedzeniu z inicyatywy Józefa Szczoka następujące składki: A. Filip 50c, Józef Szczok 50c, A. Jarzębieński 50c, A. Ornoski 50c, B. Bryniarski 50c, W. Filip 50c, L. Mazur 50c, S. Filip 50c, K. Willems 50c, J. Bogaszewicz 50c, J. Siergiej 50c, J. Jurczykanis 50c, J. Turaj 25c, P. Kajmowicz 25c, F. Lis 50c, J. Turaj, 50c, J. Turaj 25c.

Razem $7.75

Ob. Antoni Jarzębieński zebrał w Plainfield, N. J., następujące datki: J. Macheta 50c, F. Willems 50c, T. Willems 50c, W. Szczok 25c, W. Gdowski 25c, J. Harmuszka 25c, J. Dominiak 25c, T. Kukleński 25c, J. Boda 25c, G. Dominiak 10c, K. Filip 25c, W. Jurkowska 25c, N. Skuba 25c, M. Filip 10c, A. Kopeć 10c, H. Smoleń 10c, M. Smoleń 10c, P. Dymczyk 10c. M. Mosser 10c, Z. Butnik 10c, M. Fryczak 10c.

Razem $4.65

Z Manayunk, Pa. Marcin Nowakowski ojciec, 50c, Maksymilian i Kazimierz, synowie, po 25c. Razem $1.00

W. Teresiński Spruce, Wis. $1.00, A. Snizek Northbridge, Mass. 50c, S. Pootz Lockport, Ill. 50c, J. Gatkowski Lewiston, Mich. 25c, J. Blachowiak Harrach, Okl. T. $1.00, J. Hoppa Woodlawn, Ill. 25c, Prof. J. Fandry, Los Angelos, Cal. $1.00. Z Brooklyn, N. Y. J. Tarfa 15c, F. Farfa 15c, W. Poniszowski 10c. Z Brookston, Pa. J. Mikołajczak $1.00, W. Spychała 50c, J. Jankowska $1.00, J. Medziński Froser, Iowa, $1.00, I. Mindak Kewaunec, Wis. $1.00, J. Ziarnicki Carnegie, Pa. 25c, S. Coneski Metz, Mich. 40c, J. Wysocki Passaic, N. J. 25c.

Razem $10,30

Z Mellen, Wis., nadesłali: A. Siemion 25c, J. Siemion 25c, M. Siemion 25c, J. Wasilewski 25c, A. Przełomska 15c, F. Przełomski 10c, J. Przełomska 5c, M. Przełomska 3c, F. Stainert 15c, J. Kościuk 25c, A. Koch 10c, N. Sługa 15c, T. Sługa 10c, P. Siemion 3c, S. Siemion 3c. Razem $2.14

Od rodaków z Union City, Conn., otrzymujemy następujące ofiary: K. Królikowski 25c, J. Zmijeski 25c, A. Sokołowski $1.00, J. Pajeski 25c, A. Longiewicz $1.00, W. Gierwatoski 25c, M. Hetkoski 25c, A. Siemijer 25c, N. Korepczyński 10c, A. Kowaleski 25c, L. Płocki 25c, L. Płocki 10c, A. Rutkoski 10c, A. Werlewicz 10c, F. Strusieński 10c, C. Gierwatoski 10c, S. Grądzieński 10c, J. Piórkoski 10c, W. Grabowski 15c, T. Ratkiewicz 25c, A. Masłodas 10c, W. Boroteński 10c, A. Zaradkiewicz 10c, S. Moraski 10c, J. Bekierajtys 10c, K Aleksieński 25c, W. Koliszewski 10c, F. Skibieński 10c, A. Woźniak 10c, F. Woźniak 10c, S. Woźniak 10c, F. Hmieleński 10c, W. Ostrowski 10c, J. Swiderski 10c, J. Grodecki 25c, B. Pajewski 10c, F. Lanczeski 25c, F. Witych $1.00, J. Damkiewicz 25c, W. Lewiński 5c, S. Grodecki 10c, W. Skarzyński 10c, B. Pajeski 25c, J. Morawski 25c, A. Kosowicz 20c, G. Jórkiewicz 10c, A. Krzyżański 25c, J. Czaplicki 25c, J. Czażasty 25c, P. Hmieleńska 50c, J. Drejerski 15c, A. Drejerski 40c, I. Lubowiecki 15c, P. Katoski 10c, B. Czarnecki 25c, J. Rutkoski 15c, P. Ostroski 25c, T. Rutkoski 10c, W. Gielezion 20c, F. Wołkiewicz 10c, A. Grędzieński 25c, W. Zebucki 10c, F. Dulis 10c, F. Czekała 25c, A. Ciężar 10c, J. Wrzochalski 10c, A. Mikołajeski 10c, J. Aleksieński 25c, J. Nepert 25c, J. Hmieleński 25c, J. Klemens 15c, K. Kawiecki 10c, S. Tański 10c, W. Stamczyński 25c, P. Długokęcka 25c, F. Frankoski 10c, F. Płocka 25c, S. Długokęcki 25c, P. Juryński 25c, H. Grybowska 25c, A. Rypczyński 25c, W. Rypczyński 25c, B. Rypczyński 15c, F. Woleski 25c, M. Nikiel 25c, J. Frankoski 15c, A. Granira 10c, S. Frankoski 20c, K. Hmieleski 20c, P. Jakubowski 25c, W. Palmoski 25c, E. Czaplicka 25c, A. Łąpert 25c, S. Moraski 25c, P. Moraski 25c, F. Rączkiewicz 25c, A. Olszewski 50c, S. Piórkowski 20c, A. Robert 50c, J. Pilitoski 25c, J. Kołakoski 25c, B. Adamski 10c, J. Adamski 10c, A. Kowalski 25c, I. Majewski 10c, W. Olszewski 10c, M. Szatkoska 20c, M. Kiszeleski 10c, E. Herotkowicz 10c, W. Dokoski 10c, P. Kołakoski 5c, H. Zaleski 25c, J. Wołkoski 10c, W. Roman 10c, J. Giesek 25c, K. Bugaj 25c, G. Wróblewski 25c, H. Godleski 25c, J. Zieleński $1.00, F. Klonowski 25c, J. Kowaleski 25c, F. Sułoski 25c, K. Kowalski 25c, M. Czażasta 20c, L. Krzykoski 25c, J. Nowakoski 25c, A. Bojarski 50c, W. Moroski 25c, W. Zgorzyński 25c, L. Wiśnieski 20c, F. Biernacki 10c, F. Łagona 50c, A. Łagona 25c, J. Gotlibowski 25c, W. Bułka 50c, S. Smigielski 25c, L. Smigielski 10c, A. Zawacki 25c, A. Zapałka 25c, A. Staśkiewicz 10c, A. Chrzanowski 50c, A. Cieszyński 20c, J. Sadłoski 15c, Z. Frorychoski 10c, J. Kowaleski 50c, J. Kluk 25c, H. Horutkiewicz 25c, J. Czakałoski 50c, S. Ziemientoski 25c, S. Jankoski 40c, M. Lisiewicz 50c, A. Gilszeski 50c, M. Klomisz 25c, K. Błażewicz 25c, S. Łukasiewicz 15c, M. Zuchoski 25c, T. Lisiewicz 25c, S, Moraski 50c, J. Drząszcz 50c, C. Pajeski 20c, F. Moraski 25c, K. Pajeski 50c, T. Posiła 25c, M. Posiła 10c, M. S. Krzemiński 25c, A. Giesek 25c Posiła 15c, J. Posiła 50c, M. Posiła 25c, C. Bułka 25c, P. Zbikowski 25c, A. Chmieleski 15c, W. Tomaszeski 10c, S. Posiła 25c, E. Dawnorowicz 25c, J. Wiśniewska 20c J. Bisiarski 50c, S. Białoskórski 50c, P. Stański 50c, J. Ostroski 50c, J. Strusieńska 50c, H. Krzykoska 50c, A Ostroska 25c, P. Boleński 25c, P. Godleski 25c, J. Olkoski 25c, J. Sierakoski 30c, A. Liwski 25c, S. Burkoski 10c, J. Gierwatoski 25c, M. Obidzieński 25c, S. Czarnecki 10c, A. Gubała 10c, J. Witkoski 25c, J. Dąbkoski 25c, J. Pysk 25c, W. Radek 10c, J. Radek 20c, A. Kątrastowicz 25c, F. Deptuła 25c, T. Bojarski 25c, J. Trzciński 25c, J. Trzciński 25c J. Kołakoski 10c, P. Kawiocki 25c, W. Koziokow 25c, S. Łoboski 10c, J. Zapałka 10c M. Smigielski 5c, J. Prokopowicz 25c, J. Granica 50c, S. Wieczorek 10c, J. Bałtusiajtys 10c, J. Preleski 25c, J. Kaczkowski 25c, A. Prokopowicz 25c, J. Pawłowicz 25c, J. Pawłowicz I. Rurkowski 25c, A. Moraski 10c, S. Piguł 10c, T. Kaniecki 25c, A. Bobęc 25c. Razem $52.45

Od ob. W. Radomskiego podróżójącego agenta Gazety Polskiej 50c

Z poprzedniego $125.05

Ogółem $237.19

W imieniu prześladowanych za sprawę naszą, Bóg wam zapłać ofiarodawcy.

O dalsze ofiary upraszamy najuprzejmiej. Otrzyjmy łzy prześladowanym.

(Dla braku miejsca otrzymane składki umieścimy w następnym numerze).

POPIERAJMY SWOICH.

Mniejsi przedsiębiorcy twierdzą, że w obecnych czasach nie można rozpocząć żadnego interesu z powodu rozwielmożnienia się trustów w całym kraju. Na wszystko jest na świecie sposób, a najlepszym i najskuteczniejszym ze wszystkich jest popieranie swoich. Jeżeli u swoich kupować będziecie, to trusty wam nie zaszkodzą, owszem zmusicie je do sprzedawania towarów taniej.

Jest zwyczajem rodaków naszych kupować u obcych, choćby oni sprzedawali jakąś rzecz taniej o parę centów. Tak być nie powinno. Obowiązkiem naszym jest kupować u swoich, a obowiązkiem znów przedsiębiorców polskich jest obsługiwać rodaków rzetelnie, aby nie zrażać ale zachęcać wszystkich do kupowania u swoich.

Przekonaliśmy się dokładnie, że naród nasz chętnie popiera polskie interesa, jeżeli dostanie dobry towar. I my mamy interes, a musimy przyznać, że rodacy nas dosyć popierają i dziękują nam za dobre towary. I my im też za uznanie i poparcie dziękujemy.

Interes nasz pod nazwą "The Marion Supply Co." założony przez Polaków sprzedaje wszystko czego tylko kto zażąda. Aby się przekonać o cenach towarów sprzedawanych przez tę firmę należy pisać po katalog pod adresem: 'The Marion Supply Co., 531 Noble st., Chicago, Illinois.

Zarządcą tego interesu jest Edwin M. Dyniewicz.

KURYEREK ŚWIĄTECZNY.

Od Nowego Roku zaczęło wychodzić w Chicago pismo humorystyczne ilustrowane. Jest to jedyne tego rodzaju pismo polskie w Ameryce. Oprócz pięknych rysunków z życią Polonii w Ameryce drukuje się w niem nader ciekawa powieść pod tytułem "Car Aleksander II". W redakcyi tego pisma można nabyć fotografie na pięknym brystolu katowanych dzieci we Wrześni i skazanych na więzienie ojców i matek, za nadesłaniem 10c. Fotografie te powinien mieć każdy Polak na pamiątkę ostatnich prześladowań naszych przez barbarzyńskich Prusaków. Adres: "Kuryer Świąteczny", 25 Frankfort st., Chicago Ill.

Jeden numer na okaz wysyłamy bezpłatnie.

OSTRZEŻENIE.

Od ob. W. Falkowskiego z Johnstown, Pa., otrzymujemy wiadomość, że pewien obywatel powiada, iż jest agentem "Gazety Polskiej w Chicago" i kolektuje za takową. Szan. Czytelnikom zwracamy uwagę, aby się nie dali oszukiwać podobnym niegodziwcom. Każdy zamawiający lub płacący za "Gazetę Polską" niech uważa na to, czy nazwisko agenta jest ogłoszone w gazecie.

Zwracamy także uwagę owego obywatela, którego nazwiska nie umieszczamy, a który w tak niegodziwy sposób ludzi oszukuje, aby tego więcej nie robił, gdyż bylibyśmy zmuszeni pociągnąć go do odpowiedzialności sądowej, czegobyśmy sobie nie życzyli, bo to tylko wychodźtwu naszemu wstyd przynosi.

PLAINFIELD, N. J. — Tow. bratniej pomocy Jana III Sobieskiego odbyło swoje roczne posiedzenie 20 grudnia w hali zwykłych posiedzeń pn. 240 Grove st. i po załatwieniu bieżących spraw przystąpiono do wyboru nowego zarządu na rok 1902, do którego wchodzą następujący członkowie:

Antoni Filip, prezes. B. Bryniawski, wiceprezes, Ant. Jarzębiński, sekr. prot. Ant. Ornoski, sekr. fin. Koral Willems, kasyer. Józef Szczok i Ant. Kukliński, opiekunowie kasy. Stanisław Filip i Franciszek Lis, marszałkowie. B. Bryniowski i Stanisław Filip, opiekunowie chorych. Ludwik Mazur, odźwierny.

Towarzystwo nasze istnieje od dwóch lat, liczy 20 członków, wypłaciło wsparcia w chorobie $100, a posiada gotówką w kasie $113 60. Wstęp do tow. wynosi $2.00, podatek miesięczny 50c. W razie choroby towarzystwo płaci wsparcia $5.00 tygodniowo, jeżeli członek należy do tow. 6 miesięcy i zapłacił wszelkie podatki.

Wzywamy wszystkich rodaków w Plainfield i okolicy, aby się łączyli z nami, a gdy nas będzie więcej, będziemy mogli skuteczniej pracować tak dla siebie jak i dla wychodźtwa naszego, rozrzuconego losem pomiędzy obcych.

Wszelkie korespondencye tyczące się towarzystwa, należy adresować do sekretarza protokułowego Antoniego Jarzębińskiego, 224 Richmond st., Plaifield, Mass.

Z DAYTON, OHIO.

Nie chodźcie do żydów ani Prusaków, ale idźcie do swoich, jeźli chcecie co kupić. Polacy w Dayton, Ohio, powinni popierać rodaka swego Stanisława Sikorskiego, który ma skład obuwia pn. 230 Troy st., N. Dayton, Ohio.

Pierwszą ratę składek na sieroty wrzesińskie wysyłamy pod adresem hr. Stanisława Ponińskiego we Wrześni, w tym tygodniu.

Wiadomości Krajowe.

Kanał panamski.

WASHINGTON, 23 stycznia. — Prezydent Roosevelt przesłał do kongresu sprawozdanie komisyi kanału panamskiego. Komisya jednogłośnie poleca, aby zakupiono kanał panamski za sumę $40,000,000. Senat polecił, aby sprawozdanie komisyi zostało ogłoszone drukiem.

Kompania kanału panamskiego posiada około 30,000 akrów roli. Na roli tej znajduje się 2,431 budynków, służących na ofisa, składy, szpitale, zakłady fabryczne i tym podobne cele. Budynki te są wyekwipowane potrzebnemi przedmiotami. W pogotowiu znajdują się wszelkie używane przy budowie kanału maszynerye i wodne statki. Wykończone roboty przy budowie obliczają na $27.474.033. Mapy i rysunki obliczają na $2.000,000. Wszystko to rząd Stanów Zjednoczonych może zakupić za sumę $40,000,000.

Według ścisłych obliczeń okazuje się, że przeprowadzenie kanału nicaraguańskiego kosztowałoby $45,630,704 więcej aniżeli ukończenie kanału panamskiego. Nadto, kanał panamski jest o 134 mile krótszym od nikaraguańskiego. Przeprowadzenie parowca kanałem nikaraguańskim wzięłoby 30 godzin, kanałem panamskim zajmie tylko 12 godzin. Jedna okoliczność przemawia za kanałem nikaraguańskim, że jest położony bliżej portów St. Zjednoczonych. Koszta kanału nikaraguańskiego obliczają na $189 864.062 a panamskiego na $184 233 353. Obecnie w kongresie znajdują się dwa projekta odnoszące się do budowy kanału.

Ciekawiśmy jak załatwi się z tą sprawą rząd washingtoński.

Giną w płomieniach.

HAMBLETON, W. Va., 23 stycznia. — Około godziny 4 wczoraj rano powstał pożar w Camp No. 5 przy Ottor Creek Broom i Lumber Co. i rozszerzył się tak szalenie szybko, że siedmiu z czterdziestu drwali śpiących w pewnym pobliżkim budynku znalazło śmierć w płomieniach. Śmierć zaskoczyła ich gdy najsmaczniej spali. Z tych, którzy wyratowani zostali wielu odniosło uszkodzenia.

W pięć minut po czasie gdy drwale ogień zauważyli cały budynek leżał w gruzach. Kwatera ich była bardzo mała i ciasna i miano niezwykłe trudności z ratowaniem się. Kręte i wązkie schody wiodące na górne piętro budynku o mało co nie spowodowały, że wszyscy śpiący na górze znaleźliby śmierć.

Drwale, którzy życiem przypłacili prawie wszyscy spalili się na proch i popiół i nie pozostało po nich ani śladu. Z całego siedmiorga ludzi nie znaleziono może 40 funtów ciała i kości.

Wyratowani stracili całe swe mienie i zmuszeni byli w nocnej bieliźnie i boso przewędrować milę do następnego obozu pomimo wielkiego śniegu i mrozu.

Nieszczęśliwe małżeństwo.

MILWAUKEE, Wis., 23 stycznia. — Arthur Hickman, młody bo zaledwie lat 24 liczący człowiek, odebrał sobie życie wczoraj popołudniu jako rezultat kłótni z żoną, którą w przystępie gniewu uderzył w twarz. Gdy się opamiętał i gniew go ominął prosił kobiety o darowanie mu winy. Obrażona kobieta na razie odpowiedziała mu szorstko, że nigdy mu nie przebaczy tego czynu. Zawstydzony i zrozpaczony Hickman wyszedł na podwórze, wziął kawał sznura od bielizny, wrócił do swego pokoju i powiesił się na poręczy łóżka. Pani Hickman niewidząc męża w mieszkaniu, poczęła go szukać a w końcu wołać. Gdy na jej wołania nie odpowiadał i gdy spostrzegła zamknięte na klucz drzwi od pokoju męża, zaczęła podejrzywać, że stało się coś złego. Nożem wyważyła zamek od drzwi i wszedłszy do pokoju spostrzegła na ziemi zastygłe zwłoki męża wiszące u poręczy łóżka. Kobieta z płaczem usiłowała ratować męża i przywrócić mu zgasłe życie. Lecz wszelkie starania okazały się płonnemi. Ratunek był spóźniony.

Hickman był konduktorem tramwajowym.

Stosownie do zeznań zrozpaczonej tym wypadkiem żony, zmarły był bardzo dobrym mężem i ojcem, lecz był bardzo gwałtownego usposobienia. Nieszczęśliwa kobieta robi sobie wyrzuty obecnie, że nie zniosła wybryku męża i nie przebaczyła mu, gdy ją o to kilkakrotnie prosił.

Straszne wybryki.

MERIDIAN, Miss., 23 stycznia. — Straszną wiadomość przyniósł tu pomocnik szeryfa Afmay. W pobliżu osady Tolespo, mieszka familia na zwiskiem Whites, składająca się z ojca, matki i dwojga małych dzieci. W ubiegły czwartek przybyła do nich krewna także z dwojgiem małych dzieci. W poniedziałek wieczorem przed mieszkaniem zebrało się kilkunastu ludzi i zażądało widzenia się z Whitem. Ten widząc grożące niebezpieczeństwo, cofnął się do mieszkania i zatrzasnął drzwi.

Gdy na wołania ich White nie ukazał się więcej, tłumy rozpoczęły strzelanie i bombardowanie kamieniami do mieszkania. Kule i śrót przedostały się do wnętrza i poraniły prawie wszystkich. Wkrótce potem zapalił się dach budynku. White żona i kuzynka uciekli z płonącego budynku. Żona Whitego dostała się do sąsiadów, co się stało z mężem i krewną, nie wiadomo. Czworo dzieci zginęło w płomieniach. Przyczyna tego napadu jeszcze nie wykryta.

Dopięli swego.

FREDERICK, Md., 23 stycznia. — Panna Margaret Schley 17 letnia przystojna panna, krewna bohatera z pod Santiago, uciekła wczoraj do Gettysburg i tam potajemnie wyszła za Samuela Ramsburg'a swego amanta.

Panna Schley opuściła dom rodzicielski wczoraj rano w drogę do szkoły, lecz zamiast na naukę wsiadła na pociąg i pojechała do York, Pa., razem z swym ulubionym. Rodzice dziewczyny rozesłali telegramy na wszystkie strony donosząc o postąpieniu córki a zbiegłą parę gołąbków pochwycono w Taneytown, lecz już było za późno, byli związani węzłem małżeńskim.

Prez. Roosevelt a Schley.

WASHINGTON, 23 stycznia. — Obrońca admirała Schleya wręczył wczoraj prezydentowi Rooseveltowi apelacyę w sprawie wyroku sądu śledczego. Apelacya ta zawiera krytykę wyroku i na obronę podaje swe powody poparte faktami. Prezydent Roosevelt zamierza dokładnie zbadać cały przebieg tej sprawy i wydać swój własny sąd o niej.

Strajk górników.

WILKESBARRE, Pa., 23 stycznia. — Górnicy w kopalni West End Coal Co. w Mocanaqua zastrajkowali wczoraj, bo firma zatrudniała nieunionistów. Około 500 górników świętuje.

Tajemnicze morderstwo.

ST. LOUIS, Mo., 24 stycznia. — D. Cooper, znany tutejszy milioner, padł ofiarą skrytego morderstwa. Znaleziono go bezprzytomnego wczoraj rano w kąpieli Vieta. Głowa jego była rozbita dużym żelaznym młotem. Umarł w kilka godzin później.

Cooper uczęszczał do kąpieli dwa razy w tygodniu. Szedł zawsze na noc w środę, wieczorem udał się jak zwykle ze swym służącym — Wm. Strother, negrem, starym służącym. Około północy Strother przybiegł zdyszany i oznajmił domownikom, że Cooper jest chory. Przywołany lekarz znalazł go w umierającym stanie. Czaszka jego była pogruchotana ciężkiem uderzeniem. O wypadku zawiadomiono policyę. Strother został aresztowany jako podejrzany.

Aresztowany sługa twierdzi, że dwie kobiety ubrane czarno i mężczyzna, udali się wieczorem do Coopera. Gdy wyszli on znalazł pana bez przytomnego. Drogi pierścień zmarłego wartości $1,500 i szpilka zostały znalezione ukryte w piwnicy. Znaleziono także duży młot żelazny krwią zbroczony. Neger wikła się w swych zeznaniach, lecz utrzymuje, że jest niewinnym.

Podwyższenie płacy.

PITTSBURG, Pa., 23 stycznia. — Kompania tutejsza znana jako American Window Glass Co., dobrowolnie podwyższyła płacę wszystkim swym fachowym robotnikom. Przeszło 5 000 ludzi skorzystało z tego. Podwyżka wynosi 10 do 15 procent. C. P. Cole, prezydent kompanii Independent Glass Co., słysząc o tej uchwale rywalizującej kompanii natychmiast ogłosił, że tak samo podwyższa płacę 10 do 15 procent swym robotnikom. W obu tych fabrykach pracuje blisko 10,000 robotników.

Przeciw anarchistom.

WASHINGTON, 24 stycznia. Specyalny komitet wybrany z łona komitetu praw rozpatrywał wczoraj wnioski przeciw anarchistom. Na posiedzeniu tego komitetu przyjęto tak zwany "bill" wyznaczający karę śmierci dla każdego, któryby napadł na prezydenta Stanów Zjednoczonych lub jego następcę w zamiarze zabójczym. Wspólnicy zamachu mają być karani jako winowajcy. Każdy kto radzi lub namawia do napaści, albo zabójstwa prezydenta Stanów Zjednoczonych ma być karany pieniędzmi lub więzieniem. Cudzoziemcy, którzy popierają obalenie rządu tutejszego lub którzy są w łączności z organizacyami, dążącemi do tego mają być wykluczeni z kraju. Przyjęto także odpowiednie prawo przeciw tym, którzyby spiskowali w tym kraju przeciw zagranicznym władzcom.

Trzęsienia ziemi.

ST. LOUIS, Mo., 25 stycznia. Wczoraj rano około godziny 4:30 doznaliśmy tutaj trzęsienia ziemi, które przepowiedział pewien nieznany człowiek nazwiskiem Geo. Dryer. Zeszłej soboty Dryer spotkał pewnego reportera i powiedział mu, że w przyszły piątek miasto St. Louis dozna trzęsienia ziemi. Reporter wpierw wyśmiał się z jego przepowiedni, lecz później zanotował sobie słowa jego i umieścił w gazecie. Słowa owego tajemniczego nieznajomego się sprawdziły pomimo kpin z nich przed tygodniem. Dryer przepowiedział, że w przyszły piątek to jest dnia 31 bm. miasto to dozna silniejszego wstrząśnienia, które ma poczynić ogromne spustoszenie i zabrać nie mało ofiar.

Wczorajszy wypadek spowodował nie mały popłoch i panikę między ludnością murzyńską, która mniemała, że już się zbliża koniec świata. Ogromnie przeraził ich grzmot, który towarzyszył trzęsieniu ziemi i drżenie szyb w oknach.

W ST. JOSEPH, Mo., trzęsienie ziemi zbudziło śpiących mieszkańców i zdawało się niektórym, że cyklon nadchodzi.

W QUINCY, Ill., i w okolicy stanu nad granicą Missouri też dało się uczć dosyć silne trzęsienie ziemi, prąd którego był ze wschodu na zachód.

LEAVENWORTH, Kas., 25 stycznia. — Około godziny 5 rano doznano tu wczoraj lekkiego trzęsienia ziemi. Grzmienie towarzyszące wypadkowi pozbudzało mieszkańców i nabawiło wszystkich ogromnego strachu.

MEXICO CITY, 25 stycznia. — Krótkie lecz dosyć gwałtowne trzęsienie ziemi dało się tu uczuć wczoraj około godziny 4 rano. W Taxco też trzęsienie ziemi dało się we znaki mieszkańcom. Ludność władająca językiem angielskim wspiera nieszczęśliwych miasta Chilpemenigo, które przed tygodniem zostało zburzone.

Eksplozya w kopalni

OSKALOOSA, Ia., 25 stycznia. — Nie pamiętna katastrofa na zachodzie wydarzyła się wczoraj w Lost Creek w kopalniach węgla o 10 mil na południe od granic miasta. Eksplpzya nastąpiła z powodu zebrania się kurzu czyli prochu węgielnego, który eksplodował po zatleniu.

Cała kopalnia została zburzona a 21 górników znalazło śmierć. Ośmiu ludzi poniosło pokaleczenia, lecz niezawodnie śmierć ich też czeka, gdyż rany są śmiertelne.

Siła eksplozyi była straszna a huk rozległ się na przestrzeni kilku mil. Po wybuchu powstał pożar, a płomienie ze szachtu biły 200 stóp w powietrze.

KORESPONDENCYE.

MANAYUNK, Pa. — Posyłam Panu $1.00 na sieroty wrzesińskie i przy tej sposobności radbym napisać słów parę. Słusznie pan nazywa prusaków barbarzyńcami, bo się sam przekonałem o tem, będąc w starym kraju. Pochodzę niedaleko od Wrześni i byłem naocznym świadkiem, jak podczas manewrów około Trzemeszna, dwóch pruskich oficerów przyszło do kościoła w Trzemesznie i w czapkach chodzili po świątyni jak ludzie dzicy, którzy nic nigdy w życiu nie widzieli i o niczem nie słyszeli.

Tak spacerując po kościele, weszli do bocznej kaplicy, gdzie był obraz Matki Boskiej Karmiącej i zaczęli się z tego obrazu wyśmiewać i wyszydzać. Jakkolwiek byłem wtenczas małym jeszcze chłopcem, wszystko pamiętam jakby się to działo wczoraj.

Było to wtenczas, kiedy Bismark, ten który chciał wszystkich Polaków połknąć, ogłosił tak zwane Prawa Majowe, sądząc że w ten sposób wynarodowi całe Księstwo Poznańskie. Ale prawa bismarkowskie pozostały tylko hańbą dla prusaków, a Polacy jak kochali swoje ideały i szanowali, tak je i dziś szanują i pielęgnują, a ten, który się nikogo nie lękał i chciał wszystkich wytępić, już dzisiaj otrzymał swoją zapłatę za swą nikczemną robotę.

Widocznie hakatyści przy pomocy rządu usiłują kroczyć śladami tyrana Bismarcka. Niech używają nikczemnej broni przeciw nam, ale niech nie zapominają i o tem, że jaką kto bronią wojuje, to od takiej ginie. Marcin Nowakowski.

WORCESTER, Mass. — Szanowna Redakcyo! Proszę zamieścić niniejszą korespondencyę w Gazecie Polskiej.

Dnia 12 stycznia odbyło się w Father Mathews hall przy ul. Green posiedzenie nowo się zakładającej parafii polskiej pod nazwą Matki Boskiej Częstochowskiej, na którem to posiedzeniu debatowano nad sprawami parafialnemi.

To też po rozesłaniu zawiadomienia przez komitet parafialny, że się ma odbyć posiedzenie dnia 12 stycznia w niedzielę, już o godz. 2ej popołudniu zgromadziło się około 200 rodaków.

Prezes komitetu Kazimierz Sokolowski otworzył zebranie i przedstawił położenie Polaków w Worcester, a przedewszystkiem brak kościoła polskiego i szkoły, aby naszą młodzież polską tak liczną tutaj kształcić w języku rodzinnym i religii rzymsko katolickiej.

Następnym mowcą był ob. dr. Laskowski, doradzał rodakom, by szczerze zajęli się tą sprawą, byśmy nie upadali na duchu i cel nasz od dwóch lat wytknięty uskutecznili. Dr. Laskowski przedstawił jak wielkie trudności napotykają bracia Polacy w Nowej Anglii u biskupów, kiedy ci żądają księdza polskiego. To też doradził nam szanowny mowca już wypróbowaną drogę, jak możemy dojść do celu, by biskupa zmusić w drodze legalnej do dania nam polskiego księdza. Komitet parafialny dostał instrukcye, jak ma dalej postępować w tej sprawie.

Smutną zaiste bardzo wiadomość zanotować nam należy, a mianowicicie, że pięć razy wysyłaliśmy delegatów do biskupa i dość znaczną kwotę pieniędzy wyasygnowaliśmy z kasy na ten cel, ale na wszelkie prośby biskup był nieczułym, i nie dał nam polskiego księdza. To też zwracamy się do was, kochani Rodacy, zamieszkali w Worcester, Mass., abyście nas ile możności zasilali składkami miesięcznemi i pomogli nam do zbudowania kościoła i szkoły polskiej, abyśmy się nie potrzebowali tułać popod obce progi, lecz modlić się w swym własnym kościele i w swym własnym języku. Rodacy, jest nas tu 1300, gdy będziemy płacili regularnie, tyle ile kto może, to miejsce pod kościół będzie wypłacone w jednym roku. Spodziewamy się, że słowa powyższe trafią do serc waszych i że pójdziecie wraz z nami ręka w rękę do upragnionego celu.

Spodziewamy się, że kochani rodacy weźmiecie gorąco tę sprawę do serca i pokażecie w Worcester, że solidarnie tę sprawę popieracie.

Od kochanych rodaków naszych w Clinton, Mass., otrzymaliśmy następujące ofiary na kościół:

F. Kalinowski 10c, J. Jakubowicz 25c, R. Andrzejczyk 25c, M. Boldyga 25c, F. Banach 25c, A. Dempkowski 25c, K. Siedzik $1.00, A. Siedzik 50c, M. Bednarczyk $1.00, S. Gleba 25c, J. Mats 25c, J. Matusiewski 25c, J. Sok 50c, S. Dobrański 50c, W. Patla 50c, K. Szewczyk 50c, P. Sawicki 50c, A. Banach 25c, S. Zielonka 50c, P. Potas 50c, S. Sok 25c, F. Witkowski 10c, R. Werbowska 50c, F. Popielasz 25c, J. Hobka 50c, S. Jakubowicz 25c.

Bóg wam zapłać za ofiarę Bogu złożoną.

W imieniu parafii Kazimierz Sokołowski prezes. Józef Regliński kasyer, Jan Pisz sekretarz, J. Zołnowski, J. Lemański trustyści.

HAVERHILL, Mass. — Tow. Rycerzy Polskich pod opieką św. Michała Archanioła miało swoje posiedzenie roczne dnia 6 stycznia, 1902 roku. Nowy zarząd został obrany z następujących członków na 6 miesięcy:

M. A. Norkun, prezes po raz drugi. J. Kowalewski, wiceprezes. A. Radulski, kasyer po raz 3ci. R. Rutkowski, sekr. fin. po raz 3ci. J. Suchodolski, sekr. prot. W. Dymski, F. Kata, W. Radylski, opiekunowie kasy i książek. J. Radylski, marszałek. P. Dołęgiewicz, odźwierny po raz 3ci. A. Prybys i A. Audytowski, opiekunowie chorych.

Towarzystwo nasze rozwija się bardzo pięknie. Istnieje dopiero od 13 stycznia, 1901 roku, a liczy już 36 członków, pomimo że jest tu niewielu Polaków.

Jednemu członkowi wypłaciliśmy pośmiertne, a drugi, który jest chory, płacimy wsparcie w chorobie. Pomimo to mamy w kasie kilkadziesiąt dolarów.

Równocześnie zwracamy się do rodaków naszych w Haverhill i okolicy, aby się z nami łączyli i pracowali wspólnie z korzyścią dla naszej emigracyi, bo w łączności siła. Ktoby z rodaków miał ochotę wstąpienia do naszego towarzystwa, niech przybędzie na posiedzenie, które odbywają się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca w hali C. D. w Haverhill, Mass.

Na posiedzeniu rocznem uchwaliło tow. urządzić bal, który się odbędzie w sobotę, dnia 8 lutego, początek o godzinie 7ej wieczorem w Tanner's Hall, 24 Main ul. Zapraszamy wszystkich Polaków i Litwinów z Haverhill i okolicy, którzy lubią się zabawić, aby nas zaszczycili swą obecnością, a ręczymy im, że się zabawią prawdziwie po polsku. Wstęp dla mężczyzny 25c., dla damy 10c. Z bratniem pozdrowieniem Józef Suchodolski, sekr. prot., 77 River st., Haverhill, Mass.

NASZ AGENT.

Naszym agentem na Amsterdam, N. Y., został mianowany p. Michał Barszcz, 38 Milton ave., Amsterdam, New York.

O MĘCZENNIKACH WE WRZEŚNI.

W parafii św. Stanisława w Milwaukee urządzono obchód dla dzieci szkolnych, aby im upamiętnić katowanie dzieci polskich we Wrześni. Nauczyciel Kuk powiedział do dzieci mowę stosowną do okoliczności, następującej treści.

"Polska była podobnie jak Stany Zjednoczone republiką, czyli rzecząpospolitą z tą różnicą, iż naczelnika władzy wykonawczej wybierano nie 4 lata, lecz na całe życie i że ten był królem, nie prezydentem. Pod jej panowaniem zostawało dzisiejsze Królestwo Pruskie, Wielkie Księstwo Litewskie, Ruś i Ukraina a przez pewien czas i Wołoszczyzna. Granice jej sięgały od morza Baltyckiego do morza Czarnego. Ale żadnego kraju nie podbili Polacy orężem, lecz każdy przyłączył się do Polski dobrowolnie, jak wyspy Samoa do Stanów Zjednoczonych. Ponieważ sprawiedliwe prawa polskie podobały się tym ludom, więc udawały się pod opiekę Polski.

To zaś braterskie łączenie się ludów z Polską gniewało sąsiednich władców, którzy utrzymywali i zdobywali kraje siłą oręża, zmówili się, aby obalić republikański rząd Polski, a kraje jej między swe państwa rozdzielić. Lat 22 wspólnemi siłami nad tem pracowali zanim tego celu dopięli 20go października 1794 roku.

Od tego to czasu w przeciągu lat 107 chwytał naród polski trzy razy za oręż, aby wywalczyć niepodległość swej Ojczyźnie, ale połączonym siłom trzech mocarstw nie sprostał.

Pomimo to żyje Polska w sercach i umysłach polskich dotąd, chociaż pod obcą władzą, bo żyje język polski, żyje piśmiennictwo polskie, żyje oświata polska, żyją uczeni Polacy, roznoszący sławę imienia polskiego między wszystkie narody.

Prusacy wierzący jedynie w mundur żołnierski i w żelazo drżą wciąż od strachu, na widok tego życia polskiego o kraje gwałtem zabrane, bo wiedzą, że dopuki język polski istnieje i wiara silna polskiego narodu, dopóty nie czują się pewnymi swego łupu.

Postanowili więc zabić ten język polski i wykluczyli go ze szkoły, ale i to nie skutkowało, bo dzieci uczyły się go prywatnie to jest w domach swych rodziców i kształciły się w nim przez czytanie książek polskich. Prusacy zakazali i taką prywatną naukę, a w szkole kazali uczyć religii po niemiecku i zaprowadzili w niej pacierz niemiecki dla polskich dzieci.

Na to oburzyły się serca dzieci polskich w małem miasteczku Wrześni, w Ks. Poznańskiem i dzieci te oświadczyły, że tylko w języku ojczystym do Boga mówić i tylko w nim na pytania z nauki religii odpowiadać będą.

Odczuły więc te dzieci sercem, że na to je Bóg Polakami stworzył, aby do Niego i o Nim po polsku mówiły; odczuły sercem, iż władze pruskie wdzierają się w prawo Boskie; odczuły sercem na co mi obcy język, a na co ojczysty potrzebny; odczuły sercem, że język obcy jest językiem potrzebnym wobec ludzi innej narodowości, zaś język ojczysty językiem sumienia wobec Boga, rodziców i rodzeństwa; odczuły sercem, że po niemiecku należy mówić do Niemców, a polskim się modlić, spowiadać tudzież mówić z rodzicami, braćmi i siostrami. Za to skatowano je rózgą, a rodziców ich, przybyłych na krzyk dzieci, skazali pruscy sędziowie na więzienie, sądząc, że w ten sposób zabiją myśli i uczucia polskie w dzieciach. Ale jakże się strasznie pomylili. Oburzenie wrzesińskich dzieci wpłynęło z błyskawiczną szybkością w serca wszystkich narodów i wywołało składki na uwielbianych małych męczenników i ich rodziców, i to nie tylko u Polaków ale i u Włochów, Francuzów, Anglików, a nawet u rozsądnych Niemców i Rosyan".

Na zakończenie odśpiewały dzieci następującą kolendę, napisaną przez ks. J. Adamowskiego:

KOLENDA WRZESIŃSKA.

Przybieżały dziewczęteczka najwcześniej
Witać w szkole Zbawcę Polski we Wrześni.
Chwała na wysokości (dwa razy)
A podłość na ziemi.

Polski pacierz odmówiły w pokorze
Niemcom na wstyd, Tobie na cześć o Boże!
Chwała na wysokości
A zemsta na ziemi.

Koralewski wnet okazał swe dziwy,
Których dzieci nie pojęły, jak żywi.
Chwała na wysokości
A rózgi na ziemi.

Rózgi pruskie sieką dziatki po ciele,
One z tego robią sobie nie wiele.
Chwała na wysokości
A kije na ziemi

A ich matki, ojce siedzą w więzieniu
Że nie chcieli wydać dziatek zniemczeniu.
Chwała na wysykości
Więzienie na ziemi.

Nie trwóżcie się, że wam bieda o dziatki
Z Ameryki, Polski całej ślą składki.
Chwała na wysokości
Nadzieja na ziemi.

Jęki wasze, polskie dziatki od Wrześni
Sprawią, że się Polska zbudzi tem wcześniej.
Chwała na wysokości
A wojna na ziemi.

WEJHEROWO.

Znany nasz poeta Czesław Lubiński, który tak gorąco kochał wszystko co polskie, mówi w swych szkicach, że morza naszego Baltyckiego strzegą dzielni kaszubscy wiarusy, nie dając się odeprzeć od niego ani podstępem ani przemocą.

Piękne, a dla serca polskiego drogie są miejscowości, wsie, miasta, góry i lasy rozsiane na brzegu tego morza, bo wszystkie one pamiętają czasy piękne, czasy wielkości Polski. Wejherowo ubiega się z Kurtuzami o pierwszeństwo względem piękności położenia i otaczającej je przyrody. Założone zostało przez Jakóba Wejhera, wojewodę malborskiego, w latach 1649 — 1655, który wzniósł tam sławną na całe Niemcy Kalwaryę. Kalwarya ta jest wiernem naśladowaniem miejsc męki Zbawiciela w Ziemi świętej i ściąga na uroczystość Znalezienia Krzyża św., Wniebowstąpienia i w święto Trójcy Przenajświętszej tysiące pobożnych pielgrzymów z Prus Zachodnich, Wschodnich i Księstwa Poznańskiego. W cienistym lasku ukrywają się kapliczki, z których największą jest kaplica Pana Jezusa ukrzyżowanego.

Porusza widza głęboko okropną a wiernie oddaną prawdą Męki Zbawiciela rozpiętego w nadludzkiej wielkości na krzyżu. Inne kapliczki odznaczają się prostotą i czystością. Co jednak największe sprawia wrażenie, to śliczny śpiew. Porywa on gwałtownie, bo też nasz serdeczny, nasz szczery polski śpiew jest jakby ogień topiący zlodowaciałe serca, jakby burza budząca zastygłą w światowości duszę.

Cała Kalwarya rozciąga się na półmilowym obszarze postromych lesistych pagórków.

Z kościołów, wspomnienia godny kościół OO. Reformatów, którym Wejher wojewoda oddał pod zarząd Kalwaryę.

Miasto samo obok pięknego położenia odznacza się parkami i ogrodami założonemi przez właścicieli domów, a tło stanowią cudne, poważne tajemnicze ciemne lasy wysoko na pagórkach się wznoszące.

Praktyczna.

— Czy prawda Maniu, że wychodzisz za doktora z temi brzydkiemi krzaczastemi włosami?

— Cóż w tem złego? Mama powiada, że one mu prędko wyjdą.

Nauczyciel.

— Przypuśćmy, że chcąc wziąć od rzeźnika dwa funty mięsa, on zaś ma tylko pół tora. Ile musiałby dorzucić żeby było dwa funty.

Syn rzeźnika: Kilka kości.

ODKŁADANIE JEST NIEBEZPIECZNEM.

Często osiąga się wielkie rezultaty przez korzystanie ze sposobności. Odkładanie jest zwykle przyczyną nieszczęścia. Jest to przedewszystkiem prawdą co do chorób. Jeżeli chcecie się pozbyć dokuczliwych boleści płuc albo jeżeli cierpicie na kaszel, zaziębienie, zapalenie gardła, zapalenie oskrzeli, krup, koklusz lub inne płucowe choroby, nie odkładajcie, ale używajcie natychmiast Severy Balsamu na Płuca. Wyleczy on was natychmiast. Zapytajcie się tych, którzy go używali, a ci wam powiedzą o jego zaletach i o wielu wyleczeniach za pomocą tego lekarstwa. Spróbójcie i przekonajcie się.

Jan Koncara z Praha, Tex., powiada: "Z przyjemnością oświadczam, że Severy Balsam na Płuca jest nieocenionym. Cierpiałem na okropne boleści w piersiach i płucach, a po użyciu jednej butelki tego lekarstwa, doznałem natychmiastowej ulgi. Polecam go wszystkim."

Fr. Stetina z Haugen, Wis., powiada: "Severy Balsam na Płuca jest znakomitem lekarstwem na kaszel, zaziębienie i ból w piersiach i polecam go jak najusilniej wszystkim."

Taki jest ogólny wyrok wszystkich tych, którzy używali Severy Balsamu na Płuca. Cena 25c i 50c. Na sprzedaż we wszystkich aptekach albo składach sprzedających lekarstwa, lub wysyłane wprost przez właściciela po otrzymaniu pieniędzy. Nie jest prawdziwem bez podpisu W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa, na każdem opakowaniu.

Przy lekcyi.

Nauczycielka:—Kruk uchodził za ptaka nieszczęścia u starożytnych Germanów... Może mi wskażesz jeszcze którego ptaka, wróżącego nieszczęście?

Pensyonarka:—Bocian proszę pani!

Zarząd Tow. br. pom. św. Wojciecha w Elmhurst, L. I., na r. 1901:

Franciszek Kaczmarek, Prezes.
Józef Saulc, Wice-prez.
Stan. Furmański, sekr. prot.
Stan. Sieiński, sekr. fin.
Jan Marchlewski, kasyer.
Józef Łuczak, marszałek.

Aleksander Dumas (Ojciec).

Hrabia Monte-Christo,

Romans, przekład z francuskiego.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

Tymczasem mam rozkaz aresztowania, jakkolwiek przykro mi to bardzo, muszę jednak dopełnić zlecenia. Kto tu z was, moi panowie, nazywa się Edmund Dantes?...

Oczy wszystkich zwróciły się na młodzieńca, który lubo mocno wzruszony, zachował jednak całą swą godność i postąpił naprzód parę kroków.

— Ja jestem Edmund Dantes, czego pan żądasz odemnie?...

— Edmundzie Dantes, aresztuję cię w imieniu prawa.

— Aresztujesz mnie pan?...— rzekł Edmund i lekka bladość pokryła twarz jego — za co mnie pan aresztujesz?...

Ja nie wiem za co, ale inkwirent powie ci to niezawodnie.

Pan Morrel zrozumiał dobrze, że w takiem położeniu żaden opór na nic się nie zda, komisarz w stroju urzędowym, przestaje być człowiekiem, a jest upostaciowaniem prawa — zimnym na wszystko, niemym i głuchym.

Stary Dantes nie tłumaczył tak sobie tego i rzucił się na urzędnika; są rzeczy, których serce ojca czy matki nigdy zrozumieć nie potrafi. Starzec prosił i błagał; łzy i prośby nie pomagały, rozpacz jego jednak była tak wielką i okropną, iż komisarza wzruszyła.

— Panie drogi — rzekł — uspokój się, bardzo być może, że syn twój nie dopełnił jakiej formalności na komorze lub w kwarantanie, a podług wszelkiego do prawdy podobieństwa, skoro od niego samego otrzymują potrzebne wiadomości i objaśnienia, uwolnią go natychmiast.

— Co to jest, co to wszystko znaczy?... — zapytał Caderousse Danglarsa, marszcząc brwi i udając zdziwionego.

— Czyż ja wiem?... odparł ten ostatni — tak jak i ty nic nie wiem, widzę co się dzieje; wraz z tobą dziwię się i przykro mi bardzo.

Caderousse puścił wzrok śledzący za Fernandem, ale już go nie było.

I cała scena dnia poprzedniego przedstawiła mu się w zupełnie jasnem świetle.

Nieszczęście otworzyło mu oczy, które pijaństwo zdawało mu się jeszcze osłaniać.

— Aha — rzekł stłumionem głosem, to skutki wczorajszego żartu, tego żartu, o którem mówiłeś wczoraj, panie Danglars!... Jeśli tak, to, biada temu, kto się nań poważył. To za wiele!...

— Bynajmniej — zawołał Danglars — wiesz przecież dobrze, żem podarł papier w drobne kawałki.

— Nie podarłeś go!... — rzekł Caderousse — tylkoś go zmiął i w kąt rzucił... pamiętam.

— Milcz, proszę cię, nie mogłeś widzieć, bo byłeś pijany!

— A gdzie Fernand?... — zapytał Caderousse.

— Czy ja mogę wiedzieć?... — odpowiedział Danglars — musiał pójść za swojemi interesami.

— Ale dajmy pokój groźnej gawędzie, nieśmy raczej pociechę tym nieszczęśliwym.

W czasie tej rozmowy, Dantes pożegnał każdego ze swych przyjaciół ściśnieniem ręki, Mercedes pocałował w czoło i oddał się jako więzień w ręce sprawiedliwości.

— Bądźcie spokojni, błąd się niewątpliwie wyjaśni i może być, że nie dojdę nawet do drzwi więzienia.

Ręczę za to!... — rzekł Danglars, który w tej chwili zbliżył się właśnie do miejsca głównego zamieszania.

Dantes szedł po schodach, komisarz policy naprzód, żołnierze naokoło.

Powóz z otwartemi drzwiczkami stał i czekał gotowy.

Dantes wsiadł naprzód, za nim komisarz i dwóch żołnierzy. Drzwiczki zamknięto i powóz zwrócił się w stronę ku Marsylii.

— Żegnam cię Edmundzie Dantesie!... żegnam cię... — krzyknęła Mercedes, wybiegłszy na balkon.

Więzień usłyszał ten ostatni krzyk z rozdartych piersi narzeczonej wyrwany, wychylił głowę z powozu i zawołał donośnie:

— Do widzenia, Mercedes!...

Zniknął wkrótce na zakręcie twierdzy Ś go Mikołaja.

— Poczekajcie tu państwo na mnie — rzekł pan Morrel — biorę natychmiast fiakra, jadę co predzej do Marsylii i dam wam znać natychmiast, co się stało.

— Jedź pan! ... — zawołali wszyscy razem — jedź i wracaj co najprędzej!...

Po pierwszym i tym drugim odjeździe nastała chwila powszechnego osłupienia! Starzec i Mercedes jakby oniemieli z boleści. Nakoniec spotkały się ich oczy; spojrzeli na siebie, jak dwie ofiary jednym ugodzone ciosem i rzucili się wzajem sobie w objęcia.

Gdy się to działo, Fernand wrócił, nalał sobie szklankę wody, wypił i usiadł na krześle. Przypadek zrządził, że zajął właśnie sąsiednie krzesło, na które upadła Mercedes, gdy się z objęć starca uwolniła.

Fernand, jakby instyktem wiedziony, cofnął się gwałtownie.

— A jest przecie — rzeł Caderousse do Danglarsa, nie spuszczając z oka katalończyka. — To on niezawodnie...

— Nie myślę — odparł Danglars — zanadto on głupi na te rzeczy. W każdym razie niech cios spadnie na tego, co go sprowadził.

— A o tym, co był doradzcą, nic nie mówisz? — rzekł Caderousse.

— Na miłość Boską! — zawołał Danglars — gdybyśmy byli odpowiedzialni za wszystko, co się oto na wiatr plecie...

— Zapewne, gdy jeszcze to, co się na wiatr plecie, spada napowrót w pewnej sile...

W czasie tej rozmowy, towarzystwo, podzielone na różne grupy, rozbierało wypadek uwięzienia ze wszech stron i względów.

— A pan, panie Danglars, co myślisz o tym wypadku?... ozwał się ktoś z tłumu.

— Mnie się zdaje — rzekł Danglars — że musiał sprowadzić towary zakazane.

— Gdyby tak było, musiałbyś o tem wiedzieć, ty panie, jako ajent komisowy.

— Ajent komisowy wie tylko o tem, co mu deklarują. — Wiem dobrze, żę mamy wielki ładunek bawełny, żeśmy go tu a tu wzięli, ale nic więcej do mnie nie należy, o więcej nie pytajcie mnie państwo.

— A! przypominam sobie — zawołał starzec, chwytajcie się tej wiadomości. — Edmund mówił mi wczoraj właśnie, że ma dla mnie jednę skrzynię kawy i jednę tytoniu.

— O widzicie — rzekł Danglars — to przyczyna złego najpewniej; niezawodnie w czasie naszej nieobecności komora zrewidowała statek Faraon i znalazła skrytkę.

Mercedes nie zwracała dotąd na to wszystko uwagi — pognębiona smutkiem i boleścią, teraz wybuchła głośnem łkaniem.

— Pójdźmy, pójdźmy!... nadzieja nam zabłysła — rzekła, nie wiedząc bynajmniej, o czem stary Dantes mówił.

— Nadzieja! — powtórzył Dantes.

— Nadzieja! — pomruknął Fernand — ale go zdławił ten wyraz, usta mu zadrżały i żadne słowo nie mogło się z piersi wydobyć.

— Panowie! — zawołał któryś z biesiadników, postawiony na czatach na balkonie — panowie, powóz powraca! A! to pan Morrel! Brawo, brawo! Pan Morrel wraca i niezawodnie dobre przynosi nowiny.

Mercedes i stary Dantes pobiegli na spotkanie właściciela statku, pan Morrel był bardzo zmieniony.

— No i cóż? — zawołali wszyscy razem, jakby jednym głosem.

— O! moi przyjaciele — odpowiedział właściciel -- rzecz daleko jest większej wagi, niżeliśmy z początku myśleli.

— Panie Morrel! — zawołała gwałtownie Mercedes — on jest niewinny, przysięgam!...

— I ja jestem o tem przekonany, ale go oskarżają...

— O cóż go oskarżają?... — zapytał stary Dantes.

— Że jest agentem bonapartystowskim!

Czytelnicy z epoki, do której nasze opowiadanie należy, przypomną sobie zapewne, jak okropnem było wówczas takie oskarżenie; Mercedes wydała okrzyk bolesny, starzec upadł bez zmysłów na krzesło.

— Aha!... — szepnął Caderousse — oszukaliście mnie poczciwcy, żart wasz nie był wcale żartem! Ale ja nie pozwolę, aby ten starzec i to młode dziewczę — pomarli z bólu i rozpaczy, ja im natychmiast wszystko opowiem.

— Milcz nędzny!.. — zawołał Danglars porywając za rękę Caderoussa — albo mi za swój ozór drogo zapłacisz. Któż ci powiedział, że Dantes nie jest w rzeczy samej winnym?.... Statek zawinął przy wyspie Elbie, a on wysiadał i bawił cały dzień w Porto-Ferrajo. Jeżeli znaleziono przy nim jaki list, który go podał w podejrzenie, wszyscy ci, co go bronić zechcą, wpadną w ręce sprawiedliwości jako spólnicy zbrodni.

Caderousse wiedziony naturalnym popędem i uczuciem egoizmu, pojął odrazu całą zgrozę tego upomnienia. Spojrzał na Danglarsa wzrokiem osłupiałym z boleści i przestrachu, i jak pierwszy krok postąpił naprzód, tak teraz dwa w tył się cofnął.

— A więc dajmy temu jeszcze pokój — wyjęknął obrońca Dantesa.

— Naturalnie — rzekł Danglars — jeżeli jest niewinnym, wypuszczą go niezawodnie; jeśli winny, próżnobyśmy narażali się za niego, jako za spiskowca.

— Pójdźmy więc, ja tu ani chwili bawić dłużej nie mogę.

— Dobrze, chodźmy — rzekł Danglars rad, że znalazł towarzysza; — niech oni tu radzą sobie jak mogą, my nie mamy tu co robić.

Wyszli. Fernand jako jedyna teraz podpora i opieka Mercedes wziął ją pod rękę i odprowadził do swoich; przyjaciele Dantesa odprowadzili podobnież starca, prawie na pół omdlałego do domu. Wkrótce rozgłos, że Dantesa uwięziono jako agenta bonapartystowskiego — rozszedł się po całem mieście.

— Czybyś był przypuścił kiedykolwiek, mój drogi Danglarsie, coś podobnego! — rzekł pan Morrel zbliżając się do swego agenta komisowego i Caderoussa... Byłem w mieście i mam najpewniejsze co do tego wiadomości od podprokuratora, którego znam trochę. Pan Villefort mówił mi o wszystkiem. Czybyś był pomyślał który o tem kiedykolwiek?

— A cóż u kata — odpowiedział Danglars — czyżem panu nie mówił, że Dantes bez powodu bawił dzień cały na Elbie i że ten pobyt zdawał mi się nieco podejrzanym.

— Ale, czyś domysłów swoich nie udzielił czasem komu innemu, prócz mnie?

— Niechże mię Bóg broni!... odparł z cicha Danglars — przecież wiesz pan bardzo dobrze, iż z powodu, że pan Polikarp Morrel służył pod kimś tam, co nie tai swojej przychylności dla Napoleona i pana posądzają jakobyś żałował cesarza. Czyż jabym był chciał narażać Edmunda Dantesa i pana!... Są rzeczy, które winniśmy z całą szczerością wyznać naszym zwierzchnikom, ale z któremi przed obcymi — musimy kryć się najmocniej.

— Dobrze, mój Danglarsie, dobrze mój kochany — rzekł właściciel — tęgi jesteś chłopak; myślałem ja też i o tobie na wypadek — gdyby ten biedny Edmund został kapitanem Faraonu.

— Jakto pan rozumieć raczysz?

— Pytałem pierwej Dantesa, jakie jest jego zdanie o tobie i czy nie ma nic przeciw temu, abyś utrzymał się przy swojem miejscu; bo nie wiem czemu, ale mi się zdawało zawsze, że wy jakoś obojętni względem siebie byliście.

— I cóż panu odpowiedział?

— Że w rzeczy samej, z powodu jakiejś okoliczności, poróżniliście się między sobą, ale pomimo to, dodał: "kiedykolwiek posiada zaufanie pańskie, może być pewnym i mojego szacunku".

— Lis!... rzekł po cichu Danglars.

— Poczciwy chłopak — rzekł Caderousse — i ten jego postępek dowodzi, że jest zacnym i szlachetnym człowiekiem.

— Tak, ale tymczasem — dodał pan Morrel — Faraon został bez kapitana.

— A to czemu?... ozwał się Danglars — zdaje sie przecież, że nim będziemy mogli odpłynąć, co nie prędzej nastąpi jak za trzy miesiące Dantes wolnym będzie.

— Bezwątpienia, ale przez ten czas jak będzie?...

— Przez ten czas?... Ja oddaję się do usług pańskich, panie Morrel — rzekł Danglars. Wiesz pan przecież, że znam tak dobrze jak kapitan sternictwo okrętu. Poruczają mi to miejsce, będziesz miał nawet pewną korzyść z tego, bo jak Dantes wyjdzie z więzienia, nie będziesz nawet potrzebował skłonić się komukolwiek; on obejmie swoje miejsce, a ja wrócę do swojego.

— Dziękuję ci Danglarsie — odpowiedział właściciel — to dobra rada. Obejmij więc zaraz dowództwo, masz moje na to upoważnienie i dopilnuj wyładowania. Interesy tracić nie powinny.

— Bądź pan spokojny... Ale, czy też nie możnaby się zobaczyć przynajmniej z poczciwym Edmundem?

— Dam ci znać, kochany Danglarsie. Będę się starał widzieć z panem Villefort. Wiem, że to zapalony rojalista, ale cóż u djabła, czy rolalista, czy prokurator królewski, jest przecież człowiekiem, a ja mam go nawet za poczciwego.

— Zapewne — rzekł Danglars — mówią jednakże o nim, że dumny, a to na jedno wynosi co zły.

— Zobaczymy!... dodał Morrel z westchnieniem: idź na statek, ja tam zaraz przyjdę. Odszedł do swego towarzysza i udał się w stronę gmachu sądowego.

— Widzisz — rzekł Danglars do Caderoussa — jaki obrót rzeczy biorą — masz-że jeszcze ochotę stawać po stronie Dantesa?

— Naturalnie, że nie; ale to rzecz okropna, aby żart mógł mieć tak straszne następstwa.

— Któż to zrobił do pioruna?... Ani ja, ani ty, tylko Fernand. Wiesz dobrze, że ja papier w kąt rzuciłem, zdaje mi się nawet, żem go podarł.

— O nie, nie, ręczę ci za to — rzekł Caderousse — co do tego, jestem pewny, jakbym go widział jeszcze w kącie zmięty, zgnieciony; o jakżebym chciał, aby tam był jeszcze.

— Fernand musiał go wziąć niezawodnie, przepisał lub kazał przepisać; może to nawet nie on zrobił. A mój Boże!... jak pomyślę, że może posłał on swój własny rękopism!... Szczęście, żem zmienił charakter.

— Wiedziałeś przecie, że Dantes należał do spisku!...

— Ja nic a nic w świecie nie wiedziałem, żartowałem sobie tak oto, jakem ci to już mówił. Popełniłem zdradę niechcący.

— Wszystko jedno — odpowiedział Caderousse — dałbym nie wiem co za to, żeby się ta rzecz dała odrobić, albo przynajmniej, żebym ja do niej nie był zamieszany; zobaczysz, że my będziemy ztąd mieli wielką biedę.

Jeżeli kto na tem ucierpi, to naturalnie ten, co istotnie winien, winnym zaś jest rzeczywiście Fernand, nie my. I cóż nam się stać może? powiedz naprzykład!... Trzeba tylko zachować jak najściślejsze o tem milczenie, nie pisnąć nikomu ani słowa, a burza przyjdzie bez piorunów.

— Żegnam cię — rzekł Caderousse do Danglarsa i poszedł ze zwieszoną głową w stronę Meillan, mrucząc sam do siebie, jak się to zdarza ludziom bardzo zainteresowanym.

— Dobrze, bardzo dobrze... rzeczy przybierają obrót, jakim przewidział, jestem już zastępcą kapitana, a jeżeli ten głupiec Caderousse zechce milczeć, zostanę kapitanem naprawdę. Chybaby jeden wypadek, że sąd uwolni Dantesa... Ale sąd jest sądem, można zawsze liczyć na niego.

Skoczył do łodzi i rozkazał wieźć się do statku Faraon, gdzie, jak sobie przypomnimy, właściciel mu schadzkę naznaczył.

ROZDZIAŁ VI.

Podprokurator królewski.

Przy ulicy Grand Cours, wprost wodotrysku Meduzy, w domu starożytnej arystokratycznej budowy, jeszcze podług planu Pugeła postawionego, tegoż samego dnia i o tej samej godzinie odbywała się uczta także zrękowinowa.

W miejsce jednak majtków i żołnierzy, w miejsce w ogóle ludu, było tam same czoło towarzystwa marsylskiego.

Dawny magistrat, który wystąpił ze służby, za panowania przywłaszczyciela, ucztował; starzy to oficerowie, co zbiegli z naszych szeregów i przeszli do armii Kondeusza, młodzież wychowana na łonie swojej rodziny i niemająca jeszcze dość dobrze zapewnionego bytu, chociaż opłacała czterech czy pięciu pełniących obowiązki z nienawiści ku temu, którego pięć lat wygnania uczyniło w oczach Francyi męczennikiem, a piętnaście lat restauracyi, bożyszczem.

Siedzieli przy stole, rozmawiali z żywością nadzwyczajną podsycaną wszystkiemi owczesnej epoki namiętnościami politycznemi, tem strasznicjszemi, tem bardziej ożywionemi i zaciętnemi na południu, bo tam od pięciu wieków żywione nienawiści religijne, połączyły się teraz ze stronnictwami politycznemi.

— Ów cesarz, król wyspy Elby, ten co się stał panem jednej niemal części świata, co panował ludowi dwadzieścia pięć milionów dusz liczącemu, ów cesarz któremu okrzyk: "Niech żyje Napoleon!" rozbrzmiewały różne języki — był w czasie tej uczty traktowany, jako człowiek, którego Francya na zawsze straciła i który tronu nigdy odzyskać nie może. Urzędnicy magistratu wypowiadali swoje w tej mierzy poglądy polityczne; wojskowi rozprawiali o Moskwie i Lipsku; kobiety o rozwodzie z Józefiną. Zdawało się temu gronu wesołemu i tryumfującemu nie tak z powodu upadku wielkiego człowieka, jak z powodu zatracenia zasady, że teraz nowe dla Francyi otwiera się życie, że ocknęła się wreszcie ze snu okropnego.

Jakiś starzec, ozdobiony orderem świętego Ludwika powstał i wzniósł zdrowie króla Ludwika XVIII-go. Był to markiz de Saint Meran. Na ten toast tyle wspomnień obudzający, powstał szmer wielki, podniesiono w górę szklanki na sposób angielski, kobiety podpinały bukiety i zasłały niemi stół cały, i zapał nieledwie poetycki ogarnął towarzystwo.

— Gdyby tu byli, zgodziliby się niezawodnie — rzekła markiza Saint-Meran — kobieta z martwym i obojętnym wyrazem oczu, ustami szczupłemi, obejściem arystokratycznem i wykwitnem jeszcze pomimo lat pięćdziesięciu — gdyby tu byli ci wszyscy rewolucyoniści, którzy nas wygnali i którym pozwalamy teraz knować spiski na nas w ich pałacach, kupionych za grosz nam wydarty w czasie teroryzmu, przyznaliby niewątpliwie, że my prawdziwego poświęcenia daliśmy dowody popierając upadającą monarchię, gdy oni witali wschodzące słońce i do tryumfalnego zaprzęgali się wozu; gdy robili majątki, kiedyśmy poświęcali wszystko nasze; przyznaliby, powtarzam, że król nasz Ludwik jest nam rzeczywiście monarchą ukochanym — gdy ich uzurpator, nigdy niczem więcej dla nich nie był jak Napoleon złowrogim. Czy nie tak panie Villefort?

— Co pani mówić raczyła?... — zapytał młody człowiek, do którego mowa zwróconą została, proszę darować, nie zauważyłem zapytania.

— Ej! dajże pani markiza pokój tym dzieciom — wtrącił starzec co wzniósł toast — one się pobiorą wkrótce i z pewnością mają o czem innem do mówienia niż o polityce.

— Przepraszam mamę — rzekła młoda piękna blondyna, ze łzawem okiem. Panie de Villefort, moja mama mówi do pana...

— Gotów jestem odpowiadać, jeśli mama raczy wznosić zapytania.

— Przebaczam panu!... — odpowiedziała markiza i ku podziwowi wszystkich, ożywiła się ta zimna istota pełnym wyrazu uśmiechem — bo kobieta tak jest utworzoną, że jakkolwiek ukazuje się zimną i cierpką gdy nią przesądy zawładną i prawa etykiety ogarną, pozostaje w niej zawsze jeszcze zakątek pełen czułości i uśmiechu, zakątek, który Stwórca przeznaczył i poświęcił na macierzyńskie uczucie; mówiłam właśnie rzekła panu Villefort, że bonapartystów nie przejmowało ani takie jak nas przekonanie, ani takie poświęcenie.

— Tak pani, mają oni jednak jedno co wszystko zastępuje, mają fanatyzm. Napoleon to drugi Mahomet wschodu; dla tych wszystkich zwyczajnych a dumnych do najwyższego stopnia ludzi, był on nietylko prawodawcą i panem, ale nadto wyrazem i zasadą równości.

— Równości!... — zawołała markiza. — Napoleon był wyrazem lub godłem równości! A cóż powiesz naprzykład o owym panu Robespierze? Zdaje mi się, że ubliżasz korsykaninowi — gdy mu takie godła przypisujesz!... Czyż niedosyć jednego przywłaszczenia?

— Nie pani, ja każdemu, co mu należy oddaję; Robespierre poprowadził Ludwika XVI-go na szafot, Napoleon Vendome na kolumnę; ten stworzył równość, która upadła, tamten równość, która wznosi; ten prowadził królów na plac gilotyny, a ów lud na pola, gdzie koronę zdobyć można. To jednak bynajmniej nie przeszkadza, aby obaj nie byli nikczemnymi rewolucyonistami i aby dnie 9-go i 14-go kwietnia 1814 go roku — nie były dla Francyi najświętszemi i godnemi czci przyjaciół porządku i monarchii; dowodzi to tylko, że wszystko co upadło już głowy nie podniesie nigdy, pomimo, że przechowali się jeszcze stronnicy Napoleona. Co chcesz pani markiza?... Kromwel, który ani połowy geniuszu Napoleona nie posiadał, znalazł był przecie także stronników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

POSZUKIWANIA.

Katarzyna Zioła, poszukiwana jest w ważnym interesie przez swego męża. Ktoby o niej wiedział raczy mi donieść pod adresem Jan Zioła 51 Cattre st., New Brighton, Conn. (2—4)

Piotr Bukowski poszukiwany jest w ważnym interesie. Kto mi poda jego adres lub on sam otrzyma $5.00 nagrody. Adres mój: Michał Kusin, Cleelum, Wash (3—4)

Ludwik Gwoździeski, pochodzący ze wsi Gniezna w gub. Płockiej, poszukiwany jest przez swego brata. Wyjechał do Brazylii przed 9 laty. Ktoby o nim wiedział lub on sam raczy mi donieść pod adresem: Leon Lesnowski, Clinton ave., Maspeth, L. I., N. Y (4—6)

UWAGA! Jeżeli poślecie mi swe imię i adres, imiona swych krewnych i znajomych, otrzymacie wynagrodzenie. Adres: G. Irwing, 750 Wendover ave., New York (3—5)

MĘŻCZYZN potrzeba. Odsyłamy mężczyzn z New Yorku na pocztowych okrętach do Hamburga lub Bremen, za cenę $8.00, jeżeli chcą pracować na okręcie przy lekkiej robocie przez 3 do 4 godzin dziennie. Zgłosić się albo pisać należy do: International Shipping Office, 5 Clinton st., lub 73 West st., New York. (x)

MĘŻCZYŹNI! Jeżeli chcecie jechać do starego kraju, a chcecie robić kilka godzin dziennie przy lekkiej robocie na pospiesznym okręcie, to możecie jechać do Hamburga i Bremen za 7 dol. Okręta odchodzą w każdy wtorek, czwartek i sobotę. Piszcie do Isydor Herz. Austro-Russian Bank, 443 West 13th st., New York. (x)

Stefania z Jagłowskich Karwowska, rodem z gub. Łomżyńskiej, wsi Kozłówka, poszukiwana jest przez swego męża Jana Karwowskiego, 8435 Superior ave., So. Chicago, Ill.

K. Bigoska ma paczkę na poczcie w Orange, New Jersey. Niech się po nią zgłosi lub poda dokładny adres załączając 14c na przesyłkę.

Jan Bumbiedz ma przesyłkę na ekspresie w Deerings, Ill. Niech się po nią zgłosi.

MAJĄTEK. Znaczny majątek w starym kraju można nabyć za gotówkę $5.000. Adres na żądanie w redakcyi "Gazety Polskiej." Dobra sposobność dla chcącego powrócić do starego kraju, osiąść na roli i zająć się gospodarstwem. Piszcie po informacye. (5—7)

Józef Dombrowski pochodzący z gub. Suwalskiej, miasta Sejny, poszukiwany jest przez swego brata Jana Polens, 832 Garfield ave., Duluth, Minn.

Stanisław Bobrzycki, pochodzący z gub. warszawskiej, gminy Rodziejewo, poszukiwany jest w ważnym interesie przez swego brata Jana Bobrzyckiego, 114 Spruce st., Philadelphia, Pa. (5-7)

Wojciech Wilk wraz z żoną są poszukiwani w ważnym interesie przez swego znajomego Józefa Wasek, 241 State st., Brooklyn, N. Y.

Józef Żelazny, przebywający w Scranton, Pa., poszukiwany jest przez swego znajomego A. Szymańskiego, 45 N. 4th st., Ansonia, Conn.

Franciszek Karp, pochodzący ze wsi Przeradoń w gub. Łomżyńskiej, poszukiwany jest przez swego brata Józefa Karp, 45 Old South st, Northampton, Mass,

Walenty Szymański, rodem ze wsi Sczygi w Królestwie Pol, poszukiwany jest przez swego znajomego Konstantego Akermana, 101 Central st., Milford, Mass

Józef Baker ma w Denver, Colo., paczkę na expresie. Niech się po nią zgłosi.

NA SPRZEDAŻ z powodu wyjazdu do starego kraju jest do sprzedania cały interes piekarski, wóz, koń i wszystkie w piekarni sprzęty. Bliższych informacyi udzieli Wincenty Bik, 76 Williams st, Lowell, Mass. (5—7)

W WAŻNYM interesie niechaj się zgłosi Maciej Soja. liczący 38 lat. Pochodzi ze wsi Łętownia, powiat Strzyżów w Galicyi. On sam, lub kto o nim wie, niechaj adresuje do Kantoru Polskiego:
C. W. DYNIEWICZ & Co.,
805 Milwaukee ave., Chicago, Ill. (5—7)

Michał Dziejewski poszukiwany jest przez swego brata Jakóba Dziejewskiego, 113 Sagen st., Wilmington, Del.

Kto zarządał Tygodnik rocznik VIII z So Deerfield, Mass.? W liście nie było adresu ani podpisu. Uprasza się o przysłanie adresu.

Stanisław Lyczminko poszukiwany jest w ważnym interesie przez Kazimierza Łuba, 1400, 5th st., La Salle, Ill.

WYPRZEDAŻ domowizny z powodu wyjazdu do Europy, jak: meble, karpety, firanki, pościel, dwa piece, szafa do lodu, naczynia stołowe i kuchenne itp. bardzo tanio. Theo. Stettner, 356 Park ave., róg Emerson Place, Brooklyn, N Y.

Wiadomości Chicagoskie.

— Jak wiadomo, książe Henryk pruski w swej wizycie do Stanów Zjednoczonych zawadzi także o Chicago. Tutejsi Prusacy mają go przyjąć z wielką pompą, a major Harlson w imieniu miasta przyjmie także urzędowo gościa sławetnego rządu pruskiego. W tym celu wyznaczał on komitet recypcyjny, w skład którego wchodzą między innymi niektórzy aldermani.

Major chciał tym zaszczytem obdarzyć także aldermana 17ej wardy, Jana F. Smulskiego, ale ten za "zaszczyt" ten podziękował. Natomiast alderman 16ej wardy polskiej, który otrzymał ten urząd dzięki "wyższej polityce", prusak Leininger, urząd ten przyjął, dziękując z patosem, że każdej chwili urząd podobny przyjmuje ku zaszczytowi 16ej wardy. Oby mu to tylko wyszło na zdrowie, a obywatelom 16ej wardy na pociechę.

— Przed fabryką Allis-Chalmers Co., Na rogu 12 ul. i Washtenaw ave., przyszło do zawziętej bójki między robotnikami, z których dwóch, ciężko ranionych, znajduje się obecnie w szpitalu powiatowym. Dwóch innych, także ranionych, odprowadzono do mieszkania. Fabrykę oblegają strajkierzy, których forpoczty zaczepiają stale robotników, lekceważących sobie unie. W środę atak stał się ogólny, a nieunioniści postanowili obecnie zaopatrzyć się w rewolwery i bronić się na własną rękę, ponieważ sądzą, że policya nie otacza ich należytą opieką. W razie awantur policya przybywa zwykle zapóźno, a jeżeli przypadkiem zjawi się na czas, nie miesza się do sprawy i nie aresztuje nikogo. Zarząd fabryki postanowił przeciw strajkierom wystąpić sądownie na podstawie wyroku sędziego Kohlsaat, który zabrania strajkierom zbierać się w pobliżu zakładów.

— W Auditorium mieszkał wygodnie "hrabia Nonchateau", zajmował kilka pokojów, jadł i pił, i wszystko było w porządku, dopóki nie przedłożono mu rachunku na $300. Ponieważ nie mógł tej sumy zapłacić, mieszka obecnie mniej wygodnie lecz nierównie taniej na stacyi policyjnej przy Harrison st. i czeka na dwumiesięczny pobyt w Bridewell, jeżeli nie wybawi go z kłopotu który z naszych arystokratów.

— Antoni Sucholaski zaskarżył Firmę Swift & Company, żądając od niej $15,000 odszkodowania. Sucholaski pracował przed rokiem w rzezalni Swifta i był zatrudniony przy ściąganiu skór z zabitych wołów. Jeden z takich wołów miał wrzody, o czem zarząd rzezalni powinien był wiedzieć. Sucholaski przy obdzieraniu wołu zaciął się w rękę, dostał zakażenia krwi i uległ amputacyi prawego ramienia. Pretensya Sucholaskiego zdaje się być słuszną.

— "Ziarno", No. 1szy w tym roku, organ urzędowy Związku śpiewaków Polskich w Ameryce, wyszło z pod prasy. Pismo to traktujące o rozwoju pieśni polskiej w ogólności, powinno się znajdować w każdym domu polskim. Interesowani niech się zgłoszą do Antoniego Mallka, 362 Haddon ave., Chicago Ill.

— Dziennik angielski rozpisuje się obszernie o wizycie Henryka pruskiego do Stanów Zjednoczonych. Dla nas Polaków wizyta ta jest obojętną i według naszego zdania, wizyta księcia z rodu hakatystów jest tak potrzebną Ameryce jak dziura w moście.

— Podadmirał Schley, znany czytelnikom z zatargu pomiędzy nim a Sampsonem co do bitwy pod Santiago, przybył jako gość do naszego grodu w sobotę, 15 stycznia. Był przyjmowany gościnnie i przy tej okazyi wypowiedział parę mów, a najciekawszą rzeczą było to, że publicznie oświadczył, iż jest pochodzenia niemieckiego i kocha kraj i lud niemiecki aż do śmierci. Zaznaczył przytem, że Stany Zjednoczone zawdzięczyć mają swój obecny wzrost i potęgę tylko Niemcom, bo gdyby nie oni, to Stany Zjednoczone nie byłyby stanęły na tym szczeblu potęgi, jaką się obecnie poszczycić mogą.

Szan. expodadmirał powinien miłość osobistą w takich wypadkach zatrzymać dla siebie, gdyż naród amerykański nie wchodzi w to, gdzie się kto urodził, ale aby był dobrym obywatelem.

Czy sprzedanie Anglii 10,000 wojska niemieckiego na zgniecenie walki o wolność Stanów Zjednoczonych szan. gość uważa też za zasługę Prusaków wyświadczoną Ameryce? Bo innych zasług nie widzimy. A może browary i knajpy, jakiemi Niemcy wyposażyli Amerykę, też do zasług Prusaków należą. Jeżeli tak, to mowie szan, gościa należy się uznanie!!

— W środę zeszłego tygodnia odbyło się w hali szkolnej św. Trójcy zebranie reprezentantów różnych organizacyi w celu ostatecznego omówienia ogólnego zebrania w jednej z hal w śródmieściu.

Po otwarciu posiedzenia przez p. L. Szopińskiego zdał ścisły komitet sprawozdanie ze swych czynności i odczytano rezolucye pp. adw. Czarneckiego i Piotrowskiego, mające być przyjęte na wszystkich zebraniach w przyszłą niedzielę. Ten sam komitet czynił też starania o uzyskanie kilku mowców angielskich, przeważnie sędziów wyższych, który okazał się sprawie naszej przychylnymi i przyrzekli dziś dopiero dać stanowczą odpowiedź, gdzie i który będzie przemawiał.

Główny przedmiot obrad stanowiły debaty nad środkami, jakie mają być użyte, aby módz urządzić wiec w Auditorium i w tym celu postanowiono zebrać część potrzebnych pieniędzy na niedzielnych zebraniach, część od towarzystw i część przez wydzierżawienie loż w Auditorium, jak to czynią inni przy takich okazyach.

— Henry Detmer, utrzymujący skład fortepianów swej własnej, renomowanej fabryki, obchodzi obecnie 25tą rocznicę swej działalności. Pan Detmer cieszył się zawsze zaufaniem Polaków, uprawiających grę na fortepianie i utrzymujących z panem Detmer handlowe stosunki. Henry Detmer dorobił się majątku jako zwykły robotnik, lecz przez swą pracę i uczenie się w chwilach wolnych od zajęcia, postępował zwolna coraz wyżej i wyżej, aż stał się właścicielem jednego z największych składów instrumentów muzycznych, a przedewszystkiem fortepianów.

— Obiega tu niepotwierdzona jeszcze pogłoska, że John D. Rockefeller zamierza podarować za rzecz uniwersytetu chicagoskiego $26,000,000. Rockefeller stara się aby uniwersytet ten był najlepiej urządzony i uposażony w całych stanach Zjednoczonych.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE

552 Agaciak J	778 Koralewski A
556 Armata R	788 Krok W
562 Baldyga A	791 Krzemiński E
576 Bigowna A	824 Lisiecki P
583 Buchanek J	825 Litwin P
586 Borys M	832 Makiewicz F
596 Brya A	842 Markiewicz A
599 Brzezińska J	848 Michalowski B
600 Budzik S	853 Mikczyński J
612 Cieblinski A	856 Misiak M
627 Do atoski J	871 Nowakoski P
639 Domaradzki J	875 Nowy J
643 Duda A	884 Patnkewicz I
647 Durza W	891 Petkiewicz I
667 Fryz J	891 Petkiewicz F
679 Gazda K	895 Pietrowa I M
690 Gribowski A	906 Podlasiński S
691 Grodecki W	939 Sąsiadek J
745 Karasek J	968 Sowa W
752 Kelkoski W	970 Sroka A
756 Kiszka Z	983 Switor J
766 Kolowski J	986 Terlicki A
773 Kotkowski A	993 Turek J
774 Kowalski S	996 Urbańska H
775 Kowatkowski F	998 Urban J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 29 Stycznia, 1902.

MĄKA: beczka	
Zimowa patens	3.80—4.00
Straights	3.70—3 80
Najlepsza wiosenna	4 30
Twarda patents	3.70—3.80
Miękka	3.50—3 60
Żytnia biała	2.95—3.10
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	87½
No. 3 czerwona	87½
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Nr. 2. Northern	79¾
No. 1. "	8
No. 3.	76½ - 77
No. 4.	71—76
KUKURYDZA (buszel)	
No. 2 żółta	63—63¾
No. 3. żółta	62—62½
No. 3	61— 62
No. 3 biała	63½
No. 4	60—61½
Niesortowana	55
OWIES (buszel)	
No 4	46
No. 4 biały	45½—47¾
No 3	45½
No. 3 biały	47½—48½
No. 2	46—46½
No. 2 biały	47½—48½
ŻYTO (buszel)	
No. 2	65—66
No. 3	63½
No. 4	62
Niesortowane	61
Jęczmień (buszel)	51—60
SIANO (100 funtów)	
Wyborna tymotka	13.00—14.00
No. 1	13.00—13.50
No. 2	12 00
Niesortowana	11.50—12 00
Iowa	13.50
Nebraska	11.00
Miejscowa	10 00
Wieprzowina (100 funt.)	16.65—16.70
Smalec	9 42—9.45
Żeberka	8.20—8 35
PRODUKTA MLECZNE:	
Ser Young America	10
Ser twins	9—10
Ser brick	10
Masło śmietankowe	23½
Firsts	20—21
Seconds	15—17
Dairies	19—20
Jaja. (tuzin)	28—31
Niesortowane	22—28
DRÓB (funt)	
Kury	5—8
Indyki	6—8
Kurczęta	6—9
Kaczki	9—10
Gęsi tuzin	4.00—6.50
RYBY (funt)	
Black Bass	12 —13
Karpie	1½—2
Szczupaki	5—6
Węgorze	6—8
Okonie	8—9
OWOCE:	
Jabłka, (beczka)	3.00 – 5 50
Cytryny, (pudło)	2.25—3.00
Pomarańcze (pudło)	2.25—3.00
Banany (Pęk)	1.00—1.50
JARZYNY:	
Ogórki (tuzin)	60—75
Kapusta beczka	1.00—1.25
Cebula (buszel)	1.60—1 70
Pomidory (buszel)	50— 75
Kartofle (buszel)	75—80